



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa, ogrodnictwa i jedwabnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaguje Komitet, w skład którego wchodzi:
prof. inż. Aleksander Kozikowski, insp. Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

KOMUNIKATY W SPRAWIE PRZYDZIAŁU CUKRU

Spółdzielnia „Pszczola“ we Lwowie dotychczas otrzymała zamówień na cukier bezakcyzowy przeszło na 6 wagonów. Wszystkie podania przedłożyliśmy odnośnym Urzędowi Skarbowym Akcyz i Monopolów Państw., które udzielają nam zezwoleń na pobór cukru. Gdy tylko otrzymujemy takie zezwolenia, natychmiast wysyłamy je do odnośnych cukrowni, z poleceniem jak najrychlejszej wysyłki. Cukrownia w Przeworsku opóźniła znacznie wysyłkę cukru, ponieważ nie otrzymała wczas przeznaczonego kontyngentu eksportowego cukru. Przypominamy, że cena cukru wynosi 55 zł. loco stacja załadowcza, przy cukrowni, mniej niż 1 worka cukrownia nie wysyła, przy zamówieniu należy wpłacić całą należność z góry i nadesłać zaświadczenie z Urzędu gminnego, stwierdzające ilość pni.

W ostatniej chwili zawiadomiono nas, iż ma być podniesiona norma przydziału cukru z 2 na 5 kg. na pień. Jeśli dostaniemy odnośne rozporządzenie z Minist. Skarbu, wówczas niezwłocznie o tem zawiadomimy wszystkich naszych odbiorców, którzy będą mogli pobrać dodatkowo po 3 kg. na pień.

Przypominamy, że przy sporządza-

niu pokarmu nie należy cukru skażonego gotować w wodzie, lecz najpierw zgotować wodę osobno, poczem naczynie odstawić z kuchni, a gdy woda nieco przestygnie, aby nie parzyła w ręce, dosypywać cukru skażonego i równocześnie dobrze mieszać przez jakie 8 minut. Po uspokojeniu się płynu (na 1 kg. 3/4 litra wody) trociny, pływające po wierzchu, zebrać ostrożnie sitkiem, poczem płyn zlać do innego naczynia tak, aby nie zamącić go piaskiem, który osadził się na dnie. Podkarmiać pszczoły naraz w dużych porcjach (po 1 1/2—3 litry), tylko na noc, najlepiej w korytkach ramkowych w gnieździe.

—o—

Wynik konkursu za pracę z zakresu „Chorób pszczelich“

Podajemy do wiadomości Sz. Czytelników naszego pisma, iż pierwsza nagroda za pracę konkursową o chorobach pszczelich została przyznana p. Leonardowi Kozikowskiemu, redaktorowi „Pasięki Pomorskiej“ w Brodnicy n/Drwęca. Ze strony redakcji składamy autorowi nagrodzonej pracy serdeczne gratulacje.

Redakcja

Andrzej Kwapniewski

Lwów

O PROPAGANDE SPOŻYCIA MIODU

Rok głodu w pasiekach zdaje się nie być odpowiednim do podjęcia jakiegś szerszej i kosztownej akcji dla zwiększenia spożycia miodu. Mam jednakowoż na myśli akcję, obliczoną nie tylko na 1 rok — ale taką, któraby działała stale i wywalczyła miodowi nazwę artykułu pierwszej potrzeby, oraz, by miód mógł być też zbyty po godziwej cenie w latach choćby największego urodzaju w pasiekach.

Gdy sprawę zaśpimy, może b. smutno skończyć się rozkwit naszego pszczelnictwa. Podobno plamy na słońcu znikły i astronomowie w związku z tem przewidują b. korzystny układ stosunków klimatycznych w r. 1934. Starzy i doświadczeni gazdowie przepowiadają, iż rok 34-ty będzie b. miodny. Być może, że to się sprawdzi, gdyż po tylu latach złych, należy się nam rok miodny. W związku z tem nasuwają się nam przykre refleksje.

Obecna pojemność rynku na miód jest tak mała, że trudno jest zbyć większe partie miodu w roku, w którym w wielu okolicach zbiory z pasiek były nikłe, lub zaledwie średnie, a w niektórych wogóle żadne. W dużej mierze zapewne przyczynia się do tego wysoka cena miodu, na którą nie może sobie pozwolić zbiedniałe społeczeństwo. Jednak w latach, gdzie miodu było wbród i w hurcie płacono za 100 kg. 70—80 gr., konsumpcja tego wartościowego towaru była też mała.

Kryzys pogłębia się jeszcze bardziej co, przy dużej produkcji i większej podaży miodu na rynku, nie rokuje dobrych cen miodu. Przypuszczam, że o ile pogoda tylko dopisze, nie dopisze nam cena miodu i to rujnuje jeszcze bardziej pasieki niż t. zw. katastrofalny rok dla pasiek, t. j. r. 1933. Przy cenach miodu, jak powyżej podałem, w naszych warunkach nie opłaci się hodować pszczół, a — co zatem idzie — nierentowność tego

działu gospodarki rolnej spowoduje upadek pasiek.

Obym był złym prorokiem. Zdaje mi się jednak, że należałoby już obecnie podjąć wszystkie środki, któreby mogły przewidywaną sytuację choć w części złagodzić. Miałem sposobność pisać już o tem w „Bartniku“ w r. 1932. Sprawa ta, niestety, nie wywołała poważniejszej dyskusji. Jedyne redakcja „Bartnika Postępowego“ ogłosiła zbiórkę, pod nazwą „Fundusz miodowy“. Otrzymane stąd małe kwoty zużyto na propagandę spożycia miodu, lecz to jest kroplą naprzeciw tego, co jest potrzebne do zrobienia w tej sprawie.

Drogą dobrowolną na te cele nie zbierze się większych funduszy, gdyż wśród pszczelarzy za małe jest uświadczenie dla celowości zbiorowego działania. Słyszałem zdania, że możnaby opodatkować każdy cetnar miodu na ten cel, lecz praktycznie nie da się tego wykonać, bo miód jest sprzedawany najrozmaitszą drogą i tylko b. znikomy procent pszczelarzy zdobyłby się na tyle solidarności, iżby na fundusz miodowy wpłacił do danego Związku Pszczelarskiego choćby najmniejszą kwotę, opodatkowując tem swoją produkcję miodu. Tak samo nie da się praktycznie przeprowadzić opodatkowania pni na ten cel, nawet wśród członków lokalnych Związków Pszczelarskich, któreby jednomyślnie uchwały jakąś opłatę na fundusz miodowy od pnia.

W społeczeństwie bardziej karnem i stojącym na wyższym szczeblu cywilizacji, jak n. p. w poznańskim, może tu i ówdzie akcja taka mogłaby się powieść, lecz w całym kraju napewno byłoby fiasko. Możliwy jest rzecz przeprowadzić tylko w ten sposób, iżby pobierało się pewne opłaty na omawiany cel przy sposobności świadczonych usług pszczelarzowi. Mam tu na myśli bezakcyzowy cukier dla pszczół. Przy spo-

sobności rozsprzedaży takiego cukru do karmienia pszczół możnaby pobierać od każdego dostarczonego kilograma jakąś małą opłatę, n. p. 5 gr. na fundusz propagandy spożycia miodu. Z tych groszy zebrałoby się w każdym powiecie na pewno większe kwoty, któremi możnaby już wszczać poważniejszą akcję omawianej propagandy. Zorganizowanie tej sprawy wyobrażam sobie następująco: dzielnicowe związki pszczelarskie, po przeprowadzeniu odpowiednich uchwał, wybrałyby dzielnicowe komitety funduszu propagandy spożycia miodu; zadaniem komitetów byłoby: 1) postaranie się o przeprowadzenie odpowiednich uchwał przez pow. związki pszczelarskie, 2) dopilnowanie, by odpowiednie kwoty, stosownie do ilości rozprowadzonego cukru, wpływały do komitetu z poszczególnych organizacji pszczelarskich, zajmujących się rozdawnictwem cukru, 3) z otrzymanych funduszy komitety winny przeprowadzać odpowiednią propagandę za pomocą prasy codziennej, radia, kina, specjalnych pism periodycznych, zajmujących się gospodarstwem domowym i t. p.

Stosunkowo b. małemi funduszami komitety mogłyby też b. dużo zdziałać przez odpowiednie informowanie o wartościach leczniczych i odżywczych miodu organizacji kobiecych. Związek Pań Domu w Warszawie już w tym kierunku dużo zrobił za pośrednictwem radia. Przypuszczam, że mógłby jeszcze więcej zdziałać, a brak mu tylko materiału informacyjnego. Propaganda spożycia miodu musiałaby iść w dwóch kierunkach: przede wszystkim musiałaby ona informować społeczeństwo o wartości

miodu, a następnie uświadamiać kupujących jakim ma być dobry, prawdziwy miód i przestrzegać, by zaopatrywano się w ten towar, łatwy do podrabiania, u źródeł pewnych, wprost u pszczelarzy i w spółdzielniach pszczelarskich. Wszystkie komitety w całej Polsce musiałyby działać w ściślejszej koordynacji tak, by akcja wydała jak najlepsze rezultaty w całym kraju.

Organizacja techniczna tej akcji wymagałaby pewnego omówienia. Narazie rzucam tylko parę myśli dla lepszego zilustrowania sprawy. Być może, że spotkam się z opozycją odnośnie opodatkowania na ten cel cukru, gdyż cukier dla pszczół winien być jak najtańszy i o to walczymy. Niemniej jednak sprawa propagandy spożycia miodu jest dla nas kwestją ogromnej wagi i na innej drodze najprawdopodobniej jej nie rozwiążemy.

Może ktoś znajdzie sposób inny na przeprowadzenie tej akcji. Proszę przeto o krytykę rzuconego tu tylko w ogólnych zarysach projektu, a sądzę, że w dyskusji wyłoni się projekt już o zupełnie realnych konturach.

Gdyby się tak stało i projekt ten przeprowadzono, niewątpliwie byłby to b. poważny krok naprzód w podniesieniu naszego pszczelnictwa.

—o—

Uwaga Redakcji: Z naszej strony b. gorąco prosimy P. T. Czytelników o wypowiedzenie swego zdania w poruszonych sprawie, bowiem jesteśmy zdania, że jedynie drogą należytej propagandy spożycia miodu możemy dźwignąć nasze pszczelnictwo na wyższy szczebel rozwoju.

Walerowicz.

WARUNKI TERMICZNE A ŻYCIE PSZCZÓŁ.

Warunki termiczne tj. wysokość temperatury gniazda i otoczenia zdają się mieć niewątpliwy wpływ na życie osobnika i gromady pszczoły. Powszechnie znany jest fakt dobrego zimowania w czasie umiarkowanej zimy i, znów

wpływ ciepłego utrzymywania pni podczas wiosny. Wogóle kwestja ciepłego utrzymywania pszczół nie ulega krytyce, choć zdają się temu zaprzeczać wprost ekscentryczne wypadki. Nieraz wywrócona i odkryta, zasypana śnie-

giem kłoda czy kószka daje najlepsze latem wyniki. W roku 1929, w czasie tej ostrej zimy, stare moje ule pokryły się wewnątrz lodem, a pomimo to nie padł ani jeden rój, a zbiór był dobry. Przy przeglądzie pni staramy się zważać na temperaturę otoczenia, spiesząc się, by nie zaziębić czerwia. Istotnie dłuższe odkrycie gniazda może spowodować zaziębnienie czerwia, krótsze, zostaje bez wpływu. Czerw, jak wskazać poniżej, zdaje się ulegać spiesznemu zamarcu.

Było to w czerwcu roku ubiegłego. Podczas przeglądu pnia uległ zniszczeniu matecznik świeżo zasklepiony, na czym mi jednak nie zależało. Ciekaw jednak, co będzie dalej, umieściłem go tak, jak się rozerwał wzdłuż w torarjum t. j. skrzynce do wychowu owadów, w klasie, do obserwacji. W rozerwanym mateczniku było jeszcze pożywienie i gąsienice. Ponieważ czerwiec w tym roku nie był upalny, przeto temperatura klasy była względnie normalna, około 20°C. Pomimo, że gąsienica nie była z góry niczem okryta, leżała w otwartym mateczniku, w pozycji leżącej, nie uległa odrazu zaziębnieniu. Tu stwierdzić muszę, że przez 6 dni gąsienica ruszała się, co niewątpliwie świadczy o jej życiu. Dopiero 7 dnia nie poruszyła się więcej, co należałoby przyjąć za czas śmierci. Z czerwem pszczoły roboczej doświadczeń nie robiłem. Podobno, jak mi mówiono, czerw trutni, wyrzucany, żyje dość długo. Ponieważ skłonni jesteśmy przyjąć, że pszczoły cieplej i staranniej chowają matecznik, temsamem okazywałyby mniej zachodu około wychowu czerwiu roboczego.

Stąd możnaby wnioskować, że czerw pszczoły roboczej byłby co najmniej, na równi z czerwem królowej, na wpływy temperatury otoczenia narażony. W przypadku odnoszącym się do wspomnianego czerwiu królowej stwierdzam tylko fakt, że gąsienica zmarła 7 dnia. Stąd nie wolno by wnioskować, że przypuścimy, przeniesiona 5 czy 6 dnia w naturalne warunki, mogłaby żyć dalej, i dać dobrą matkę. Śmiem twierdzić, że

napewno nie. Być może, że od właściwego zaziębnienia do śmierci upływa sporo czasu, który zależy od siły organizmu i stopnia zaziębnienia. W każdym razie śmierć i zaziębnienie nie następuje w tym samym czasie.

Trudno wnioskować, czy pszczoły mają jakiś sposób leczenia zaziębnienia, jak nań reagują i w jakim stopniu mu podlegają. Główną rolę odgrywa tu regulacja ciepłoty samego wnętrza ula i dostosowanie jej do wymagań życia. Badania temperatur w odniesieniu do życia pszczoł stwierdzają (Götze 1926), że + 15° temperatury zewnętrznej już hamuje ruchy lotu; + 13° unieruchamia je zupełnie, + 8—9° wprowadza je w odrętwienie.*) Takie stopnie temperatur wnętrza ula działają łagodniej; aby dojść do przypadków wskazanych powyżej, musi się temperatura wnętrza oziębć o mniej więcej 15—20% w stosunku do zewnętrznej. Ciekawe, że pszczoła wytrzymuje przez 24 godzin oziębienie do -9° i, ogrzana do +19°, wraca do życia. Czy jednak żyje — nie podano.

Armbruster, Hess i Himmer udowadniają bardzo subtelną termoregulację ula. Jeśli chodzi o kłęb zimujących pszczoł, to temperatura kłębu w różnych jego punktach-ośrodkach jest różna. Najniższa, jaką zaobserwowano wynosi +18°, najniższa +35°, przeciętna 20—30°, przyczem dolne skupienia wykazują wyższą temperaturę od górnych. Temperatura obwodu skupienia wynosi od 7—8°. Ciekawe, że z chwilą spadku temperatury zewnętrznej, posiadają pszczoły zdolność reakcji i wytwarzają dodatkowy ruch, stwarzający nowe ciepło. Ruch rozpoczynają pszczoły obwodowe i wkrótce temperatura ula wzrasta o 10—15°. Najdogodniejsza temperatura rozwoju latem wynosi 32—36° i jest starannie w tych granicach utrzymywana.

Osy nie posiadają tak wszechstronnych zdolności regulacyjnych. Różnica między temperaturą otoczenia a zewnętrzną gniazda jest u ós zawsze większa niż u pszczoł. Naturalnie tylko latem, bo zimą osy gniazd nie mają. W za-

ležności też od tego czerw ós na wpływy zewnętrzne jest znacznie odporniejszy. Według badań Heimera (1930), nad temperaturą gniazd osy *Pilestes gallica*, posiadają one dość precyzyjny sposób utrzymywania jednostajności temperatury gniazda między 34—37,5°, tj. w górnej jej granicy. Natomiast nie potrafią w równym stopniu zapobiegać spadkowi temperatury w dalszych granicach. W przypadku przegrzania gniazda powyżej górnej granicy osy natychmiast zabiegają o obniżenie temperatury przez wachlowanie. Z chwila, kiedy samo wachlowanie niewiele pomaga, osa, przeważnie królowa, odlatuje po wodę i wpuszczonemi kropelkami wody w komórki stara się obniżyć temperaturę gniazda. Para i wachlowanie obniża skutecznie temperaturę do pożądaných granic. Skoro spadek tę granicę przekroczy, osa pośpiesznie nadmiar wody wynosi. Wnoszona i wynoszona woda nie zawiera cukru, nie ma więc nic wspólnego z miodem. Całość jest więc pewną i niezaprzeczoną zdolnością do działań określonych, stosownie do wysokości temperatury. Tu obserwujemy ciekawy fakt przestrzegania jednolitości temperatury gniazda i reakcję na wpływy zewnętrzne. Jest to tem ciekawsze, że na ogół osy i ich czerw są na wpływy zewnętrzne dość odporne. Porzucany w plastrach czerw ós nie umiera z zaziębienia, lecz z głodu. W wypadkach, gdy jest zasklepiiony, zwykle wszystek wykluwa się mniejwięcej normalnie.

A może to śmierć tych owadów jest długotrwała! Powiadamy sobie: „W moich oczach ją zacięły“. Tu chodzi o zabójstwo; być może. Lecz śmiem wątpić, bo zjawisko to nie jest tak proste. Obserwowałem ciekawy fakt cięcia szerszenia na drobne części. System nerwowy owada zdaje się być niezmiernie mocny, bo oddzielne części: głowa, tułów, nóżki, drgały przez kilka godzin. Podobnie u pszczoły, głowa oddzielona zdolna drgać czułkami i języczkiem przez 6—8 godzin. Mówimy sobie, że

normalnie wychodzi pszczoła umierać za ul, w pole, między kwiaty. Z tej racji spotyka się je w czasie zimowania w oczku, za siatką. Znów zachodzi pytanie: czy to prawdziwe trupy i od kiedy?

Weźmy ten fakt. Na początku grudnia ubiegłego roku 1933 jest dość ostry mróz. Z oczka zasiatkowanego ula na toczku wyjmuję kilka martwych pszczoł. Są mi potrzebne i zanoszę je do pokoju. Oto leżą na biurku, szare, nieruchome. Jest godzina 15 — temperatura około +16°. Wieczorem siadam do pracy i widzę najwyraźniej, jak tu z kupki oddaliły się dwie żywe jeszcze, z których jedna wydaje się jeszcze dość mocną. Zawracam je. Po nocnym spadku temperatury pokoju leżą na drugi dzień rano wszystkie nieżywe, nieruchome. Jakież było moje zdziwienie, gdy popołudniu obie się poruszały, dając znaki życia. Pierwsza słabiej, przewrócona, drgała nóżkami konwulsyjnie. Druga, taczając się, chodziła jeszcze. Trzeciego dnia rano to samo. Potem pierwsza nie dawała już znaków życia. Druga atoli całe popołudnie drgała nóżkami konwulsyjnie. Czwartego dnia rano to samo. Wieczorem przeto zauważyłem ku mojemu największemu zdziwieniu rzadkie, ale wyraźne konwulsyjne drgania. I teżyż nocy nastąpiła istotna śmierć. A może... jeszcze nie. Przecież zmysły nasze są tak niedostateczne, że mogły ukrytych jeszcze objawów życia nie dostrzegać. Można przyjąć, że pozostawiona sobie w oczku, skończyłaby prędzej. A może byłoby zupełnie przeciwnie; śmiertelne pozornie szczątki mogłyby żyć ukrytem życiem długo jeszcze, nimby nastąpiła śmierć właściwa. Przecież na życie wpływa dodatniej jednostajność temperatury niż ciągle wahania i różnice. Tu, różnice, tak zabójcze w życiu roślin, w niewiadomy sposób wpływały na życie czy śmierć tej pszczoły. Trudno orzec, czy przyspieszyły, czy opóźniły śmierć właściwą. Winno być pierwsze. Bądź cobądź, są to zjawiska bardzo ciekawe, które wymagałyby szerszego doświadczenia.

St. Bolman

ZBYT MIODU W REKLAMIE

Sprawa propagandy zbytu miodu dość żywo omawiana jest na łamach „B. P.“ Dlatego może nie od rzeczy będzie, gdy Szanownym Czytelnikom opowiem o istniejącej reklamie. Ażeby jednak nikogo nie drażnić, w urywkach reklam pomnę nazwiska i treść, nieważna w danym wypadku.

A i na wstępie wypada mi nadmienić, że, o ile reklama w handlu, dla nas w zbycie miodu, jest koniecznością, o tyle zła reklama jest szkodliwa. I lepiej byłoby, aby jednostki, nie mające wyrobienia fachowego w tej dziedzinie, nie wypisywali absurdów w pismach ogólnych. Bo, czytając takie dziwolagi ogłoszeniowe, trudno nad nimi przejść do porządku dziennego. Poniżej przytoczę urywki reklamy z jednego pisma i — jak na ironię — z jednej szpalty:

„Miód prawdziwy pszczelny, pod gwarancją czysty, wysyła się za zaliczką w blaszanych naczyniach“, poniżej: **„Alarm! Miód w zetknięciu z metalem, blacha, wytwarza truciznę“,** — dalej: **„Miód prawdziwy pszczelny, kuracyjny, gwarantowany, bez domieszek (na życzenie może być z domieszką) z własnej a największej w Państwie pasieki...“**

Podobne ogłoszenia handlarzy pod patriotycznymi nazwiskami są kłamliwe, gdyż oni wcale pasiek nie posiadają.

Ciekawi mnie, co mieli na myśli ci panowie, reklamując w ten sposób zbyt miodu? Prawda, że za pieniądze własne wolno robić co się spodoba, ale, pisząc te bzdury, czy mogli mieć nadzieję, choćby w osobistym interesie, a wszak reklama indywidualna nie może odbiegać w samym sensie od ogólnej. A cóż dopiero powiedzieć o tem, że taki pan twierdzi, że on jeden ma tylko miód w Polsce bez domieszek? Któż mu w to uwierzy? Najwyższej przeciętny obywatel, po przeczytaniu takich reklam, przestanie zupełnie wierzyć w czystość miodu. Co możnaby powiedzieć, gdyby sprzedawca masła dowodził, że u niego

tylko jednego jest masło niepodrobione?

Osobiście nie przedstawiam sobie w zdrowej reklamie zbytu miodu wyrażenia: „czysty“, „bez domieszek“ „jedyna gwarancja“, przecież sami wyjaśniamy, że możemy dać miód i nieczysty, jeżeli krzyczymy, że czysty. W ten sposób reklamują swój towar brudny tylko zakupcone straganiarki, a nie solidni wytwórcy i kupcy. Samo wyrażenie czysty, prawdziwy, wzbudza myśl przeciwną, a zatem osłabia zaufanie, a nie wzmacnia. Dlatego też dziwiłbym się każdemu, kto, po przeczytaniu takich reklam, miałby odwagę zamówić skądkolwiek, bez uprzedniego sprawdzenia, miód.

Taki produkt, jak miód, reklamy w indywidualnym ogłoszeniu nie potrzebuje. Słowo „miód“ jest wszystkim, słowo „czysty“ nie może mieć miejsca, bo miód brudny, czy z doprawą, nie jest miodem. Cena i z czego pochodzi, z jakich kwiatów w większości jest dany miód, to jest wszystko, co potrzebne kupującemu.

Apelują do Was, Koledzy-Pszczelarze, nie róbcie krzywdy sobie i całemu społeczeństwu pszczelarstwu. W ogłoszeniach, jakie zamieszczacie, nie potępiacie innych, bo i wam nie uwierzą, a zamiast płacić dużo za ogłoszenia, złóżcie dar na ogólną, fachową reklamę.

A teraz parę słów o innej reklamie, ale ślicznej.

W wagonach - restauracjach, dodawany jest miód przy każdym śniadaniu zupełnie bezpłatnie, w osobnych porcjach sprzedawany jest po 50 gr. za słóiczek. Ta reklama, dla nas pszczelarzy, jest naprawdę coś warta, tembardziej, że niekosztowna, a wręcz odwrotnie. Dla Zarządu tych wagonów-restauracji należą się od nas szczerze słowa podziękowania. A dla nas życzenie, aby więcej było takich naśladowców.

W jednej z pogadanek przez Radió, o godz. 7 min. 56, t. zw. „Porady dla gospodyń“ (Związek Pan Domu — War-

szawa Nowy Świat 9), na zapytanie jednej słuchaczki wyjaśniał właściwości miodu, oraz potrzebę spożywania go. Bardzo miło było słuchać tyle słów pochlebnych o miodku, że i tym Paniom należy się od nas choćby słówko za to: „Bóg zapłać“.

Biorąc pod uwagę powyższe, musimy wyciągnąć z tego wniosek na przyszłość. Bo skoro nie mamy środków na fachowo zorganizowaną reklamę, a samorzutna reklama jednostek ginie w chaosie, to obowiązkiem naszym jest przynajmniej słowem dobrem pomóc, lub, dla lepszego wyniku, nadawać pewien uplanowany kierunek. Ci panowie, którzy używają złej reklamy przy sprzedaży swego miodu, czynią to niekoniecznie w złej woli. Czasami skromne piśmko Organizacji, z uwagą o wskazówką, wystarczyłoby w zupełności, aby taki pan więcej nie błędził. A skoro znów inni, nie proszeni, spełniają rolę propagatorów zbytu miodu to wypada nam rozzejrzeć się i poszukać, może są jeszcze podobni, którzy za dopłatą na rzecz naszej reklamowałiby nasz produkt.

Zauważam, że reklama prosta, zbyt natarczywa i bezpośrednia, nie zawsze daje dodatnie wyniki. Dlatego reklamę zbytu — t. i. spożycia miodu, byłoby lepiej oprzeć o pośredników, którymi mogą być jakieś instytucje społeczne, handlowe i t. p. a nawet pewne książki, broszury. Nadto, reklama w zwykłej formie handlowej wymaga pieniędzy i to dwa razy: pieniędzy, których nigdy na to nie mieliśmy i mieć nie będziemy. To należy sobie powiedzieć z całą odwagą i nie łudzić się. Datki na „Fundusz miodowy“ kapia, a jest to jedyny fundusz w Polsce, przeznaczony na reklamę miodu.

Obecnie wypada nam zrobić ruch w tej sprawie przede wszystkim pomiędzy sobą. A dużym impulsem może być napisanie broszury o wyrobieniu miodów pitnych. Ogłosić ankietę, zebrać z całego kraju łaskawie nadesłane rady i przepisy, wydać broszurkę. Byłoby to w swoim rodzaju bardzo oryginalne,

w szczególności dla pszczelarzy praktyczne i cenne. Tym sposobem może wydostałby się na światło dzienne zapomniany lub skrętnie ukrywany dawny przepis na fabrykację miodu. A rzucana na rynek wśród społeczeństwa taka broszurka mogłaby bardzo wiele uczynić. Dla przykładu pozwolę sobie zwrócić uwagę na wyrób win owocowych, do niedawna prawie nieznaną, a dziś niemal w każdym domu wprowadzoną. Można śmiało powiedzieć, że zrobiła to wszystko mała broszurka inż. Spiessa o wyrobieniu win. Taki sposób reklamy od pierwszej chwili jest zyskowny, gdyż same broszurki mogą już dać dochód. Z nastroju „winiarzy“ domowych wyczuwa się, że mają chęć próbować miodu pitnego swego wyrobu, przeto należałoby tę sprawę przyspieszyć i wykorzystać nastroj.

Drugą broszurką popularną o miodzie powinna być o miodzie w kuchni. Dla pań gospodyń n./b. ciągle młodych, jest niezmiernie dokuczliwe wyszukiwanie i gubienie się w całych tomach książek kucharskich, szukanie jakichś pierników w tym czasie, gdy bezpłatnie poddawane są im pod rękę broszurki, wskazujące metody pieczenia nowoczesnego. To jest droga, po której kroczą przytomni handlowcy, po której i my powinniśmy pójść.

—o—

Uwaga redakcji: Wspomniany przez Autora „Fundusz Miodowy“, zainicjowany przed kilku laty, wzrasta b. powoli. Za uzyskane pieniądze wydaliśmy trzeci nakład broszurki Ciesielskiego o własnościach odżywczych i leczniczych miodu, którą rozdaliśmy w 6.000 egzemplarzach pomiędzy publiczność i księgarnie. Na tem miejscu przypominamy P. T. Czytelnikom o istnieniu naszego „Funduszu Miodowego“ i prosimy o zasilanie go choć drobnymi datkami. Sądzę, że właściwym celem organizacji pszczelarskich powinno być właśnie odpowiednie reklamowanie miodu wśród społeczeństwa w jak najszerszym zakresie, a nie polemizowanie na temat „najmłodniejszego ula“ czy tp. **L. Weber**

RACHUNEK SUMIENIA

(List otwarty do pszczelarzy)

Przeczytaliśmy pismo p. Ministra Skarbu, z dnia 4 listopada 1933 Nr. dz. VI 13371/3/33, i ogarnęło nas niepomierne zdziwienie, że pismo to mogło wogóle ujrzeć światło dzienne. Odbiło się ono szerokim echem wśród rzeszy pszczelarskiej, czego ostatnim wyrazem jest list otwarty p. Kozikowskiego, wydrukowany w pszczelarskiej prasie polskiej.

P. Kozikowskiemu należy się serdeczne podziękowanie za ten głos protestu, ale uważam, że na tem poprzestać nie możemy, że mianowicie musimy usunąć te przeszkody, które powyższe pismo wywołały, zwłaszcza w tym celu, aby ponowny wypadek podobnego pisma się nie wydarzył.

Z pisma widać, że w społeczeństwie głęboko zakorzeniona jest kompletna nieznajomość znaczenia pszczelarstwa nie dla samych tylko pszczelarzy, ale także dla społeczeństwa i jego gospodarki. Wina tego stanu rzeczy ciąży nie na społeczeństwie, nie na Ministerstwie Skarbu, ani na cukrownikach, którzy za niem stoja, ale na pszczelarzach samych. Dziś, w czasie wielkiego postu, winniśmy zrobić rachunek sumienia, odbyć spowiedź publiczną, uderzyć się ze skruchą w pierści, uznać swoją winę i wejść na inną drogę niż ta, którąśmy dotąd kroczyli. Nie jest winą społeczeństwa, że ono tak mało wie o pszczelarstwie, bo tak je wychowały zabory. U zaborców pszczelnictwo znakomicie kwitło i dotąd kwitnie, a na zabrane dzielnice rzuciło promienie światła nie słonecznego, lecz zorzy północnej. Ograniczono się do wierszyków o pszczołe w szkołach powszechnych, do wymalowania pszczoły jako synonim pracy i oszczędności na książkach kas oszczędności, ale nie zrobiono nic w kierunku uświadomienia ludności i podniesienia pszczelarstwa; i z tem piętnem nieznajomości znaczenia pszczelarstwa weszło nasze społeczeństwo w organizm pań-

stwa polskiego. Tem się tłumaczy, że hodowla pszczoł traktowaną jest u nas na równi z hodowlą drobiu, koni, krów i t. d., które wzbogacają tylko tego, który je chowa, a nie zwrócono uwagi na to, że bez pszczoły nie mógłby istnieć ogrodnik, a we wielu wypadkach rolnik. Obowiązek zwrócenia na to uwagi społeczeństwa ciąży w pierwszym rzędzie na pszczelarzach, jako najściślej związanych z pszczołą. Gdybyśmy byli ten obowiązek wypełnili, nie zbieralibyśmy dziś owoców we formie pisma Ministra Skarbu, z 4. 11. 1933. Wprawdzie w początkach państwa polskiego zbudziliśmy się, zerwaliśmy się, utworzyliśmy Naczelny Związek Pszczelarski w Warszawie, ale śladem dzieci wczesnora zbudzonych, które, nie pilnowane, zasypiają na nowo, położyliśmy się do łóżka i twardo napowrót zasnęliśmy. Życie jednak szło dalej i żłobiło swe głębokie bruzdy; pod wrażeniem zatararów osobistych i antagonizmu zbudziliśmy się wprawdzie, ale nie po to, by rozpocząć ugorem leżącą pracę, ale po to, by założony Naczelny Związek pszczelarski rozbić. Zrobiwszy to, czekaliśmy, co życie z tego uczyni i widzimy dziś stan w pszczelnictwie tak, jakiego w żadnym kraju nie ma i od stworzenia świata nie było. Istnieją kółka pszczelarskie samoistne, lwia część gmin nie jest wcale zorganizowana i pojedynczy pszczelarze dopiero w gazetach dopytują się, co mają w danym wypadku, n. p. z cukrem, zrobić! — to samo dzieje się z powiatami — dzielnice, województwa są pokawałkowane, porozrywane, organizacje powiatowe pomieszane tak, że teraz naprawdę trudno jest oznaczyć granicę terytorjalną związków wojewódzkich wzgl. dzielnicowych. Także zachodzi tu niesłychany gdzieindziej fakt, że obok organizacji centralnej, której okręg działania obejmuje z natury rzeczy całe państwo, istnieją organizacje pośrednie, które ma-

ją pretensje także do całego terenu państwa i na terenie całego państwa przeprowadzają agitację na swoją rzecz, nie zważając na istniejące już organizacje pszczelarskie. Albo czyż możliwy jest gdzieindziej także taki fakt, żeby każda organizacja miała osobny statut? żeby istniały jedne organizacje samoistnie, a drugie w łączności z organizacjami rolniczymi?

Widząc pogarszający się z dniem każdym stan, przystąpiliśmy do zorganizowania centralnego Zjednoczenia towarzystw pszczel. i na walnym zebraniu, dnia 29 października 1933, to uczyniliśmy. I cóż się dalej dzieje? Wybrany prezes wzywa wszystkie Towarzystwa — nawet te, które były reprezentowane na walnym zebraniu — do pisemnego zgłoszenia przystąpienia do Zjednoczenia, wysyła do większych zrzeszeń osobne wezwania z egzemplarzem statutu i na to wszystko w dniu 5 lutego br. ma tylko dwa zgłoszenia i to jedno z pewnymi mankamentami, a potrzebuje trzech zgłoszeń, aby mógł prawnie Zjednoczenie zarejestrować. Nie dość na tem, prezes widząc taką opieszałość, zwołuje posiedzenie wybranego zarządu, celem naradzenia się, co dalej robić, i na to posiedzenie zgłasza się tylko on i sekretarz. Prezes zdecydowany jest, gdy drugie posiedzenie zarządu nie dojdzie do skutku, swoją godność złożyć.

Cóż na to panowie pszczelarze powiecie? jakim mianem nazwać takie społecznictwo? Czyż przy takim stanie rzeczy można się dziwić, że Minister Skarbu wydał takie pismo, jak wyżej zacytowane; mojem zdaniem pismo jest nawet za delikatne — powinno było Ministerstwo silniej zaznaczyć niegodność pszczelarzy do jakichkolwiek względów. I nie dziwiłbym się wcale, gdyby było

Ministerstwo całkiem cofnęło dotychczasowe 2 kg.

Proszę mi nie brać za złe te, może zbyt ostre, słowa, ale irytacja i żal nie pozwalają mi inaczej pisać.

Ostatecznie żal żalem, ale trzeba przystąpić do jakiegoś wniosku.

Otóż przedstawiam wam panowie pszczelarze to, abyście wiedzieli, jak sprawy stoją i abyście spowodowali zarządy swych organizacyj do złożenia zgłoszenia członkostwa w Zarządzie Zjednoczenia lub, jeśli o tem ma zdecydować walne zebranie, do rychłego zwołania walnego zgromadzenia. Gdy wreszcie Zjednoczenie będzie zarejestrowane, Zarząd jego powinien oficjalnie i urzędowo przedłożyć w Ministerstwie Skarbu memoriał w sprawie cukru, jako odpowiedź na cytowane na początku pismo, tudzież wejść w układy z cukrownikami, aby wobec Ministerstwa wystąpić ze zgodnymi wnioskami.

Proszę zwrócić uwagę na to, że Ministerstwo, referując wymienione pismo, miało przed sobą z jednej strony skartelizowanych cukrowników, którzy odmawiają udzielania pszczelarzom cukru, uważając miód za artykuł konkurencyjny, a z drugiej rozbitych, skłóconych pszczelarzy; po której stronie musiało stanąć? — prosta rzecz, że po stronie silniejszego, tembardziej, że pszczelarzy w Ministerstwie nikt nie reprezentował. Gdy Zjednoczenie rozpocznie swą działalność, stanowić będzie silną przeciwwagę w walce z cukrownikami i zacznie pracować w kierunku uświadomienia społeczeństwa i wtenczas nie wydarzy się wypadek podobny do wypadku z pismem z 4. 11. 1933. A więc zgłaszajmy swe przystąpienie do Zjednoczenia.

Tarnobrzeg.

Chaczar Józef

Dr. Jan Szczudło, Kraków.

NIEZNANA DANINA W ZIEMI KRAKOWSKIEJ

Niezwykle silnie rozwinięte gospodarstwo pszczelne, a zwłaszcza ta jego postać, którą nazywamy bartnictwem, w Polsce wieków średnich oraz szeroko

kie zastosowanie w życiu codziennem miodu i wosku sprawiły, że obydwa te artykuły spotykamy w czasach tych w roli różnego rodzaju opłat, składanych

przez ludność na rzecz państwa i kościoła.

Każdego, kto zdołał przedrzeć się przez cały ten zasób źródeł dziejowych, jaki stoi do dyspozycji badacza tej epoki dziejów naszych, uderzyć musi wcale znaczną ilość dróg, jakimi miód i wosk dostawały się do komory księżacej czy kościelnej.

Nic też dziwnego, że o miodzie i wosku, jako przedmiotach różnego rodzaju opłat i danin, pisano u nas już oddawna. Zwrócił uwagę na tę kwestję zarówno Smolka, jak i Potkański, nie wspominając już o niemieckich badaczach, których również uderzył ten szczegół.¹⁾

W ostatnich czasach wypowiedział się w tej sprawie uczony polski tej miary, co nieodżałowanej pamięci prof. Oswald Balcer, który w swem pomnikowym dziele, poświęconem jednej z danin, obowiązujących w Polsce wieków średnich, wiele miejsca poświęcił i daninom miodowym.²⁾

W niniejszym artykule nie mam zamiaru szczegółowo omawiać i wymieniać tych wszystkich opłat i danin, o których powyżej wspomniałem, zaznaczę jedynie, że o ile idzie o miód, w czasach tych na plan pierwszy wybija się jedna z najstarszych danin, mianowicie powszechna dań miodowa, ciężąca na całej ludności ziem ówczesnej Polski.

Jak już zaznaczyłem, wspomniano wprawdzie przed prof. Balcerem o daninie miodowej w Polsce wieków średnich, jednakowoż dopiero wymieniony Autor pierwszy zdecydowanie określił charakter tej daniny, którą uznał za daninę bezwzględnie bardzo starą, stałą obowiązującą i ciężącą zasadniczo na całej ludności wieśniaczej ziem polskich, daninę, która w źródłach dziejowych występuje pod różnemi nazwami, takimi, jak: czasza, poków, rozmiar, kycz, dań lub nastawa.³⁾

Tak pojęta dań miodowa, jakto podkreśla prof. Balcer, była możliwą jedynie w Polsce tych czasów, w których prawie każdy mieszkaniec wsi posiadał pszczoły po lasach i znał doskonale wszelkie tajemnice bartniczego rzemiosła.

Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że mniejwięcej od połowy XIV wieku w źródłach naszych, które dotychczas roiły się od wzmianek o miodzie i wosku, jako przedmiotach różnego rodzaju opłat i danin, następuje pod tym względem uderzająca zmiana.

Mianowicie w miarę jak zbliżamy się ku końcowi polskiego średniowiecza, wzmianki o wosku i miodzie stają się coraz to rzadsze, w dokumentacji i różnego rodzaju zapiskach miód i wosk przestają występować, tak że odnosi się wrażenie, jakoby obydwie te artykuły, oraz ta gałąź gospodarcza, która ich dostarczała, wyszły z użycia.

Oczywiście jest to tylko wrażenie, w rzeczywistości bowiem gospadarka pszczelna na ziemiach polskich jeszcze była nie straciła swych sił żywotnych, pszczelnictwo, a zwłaszcza bartnictwo, ciągle jeszcze w gospodarstwie krajowym ważną zajmowało pozycję, jakkolwiek na horyzoncie tego odcinka gospodarstwa społecznego zaczęły się już ukazywać pierwsze oznaki przyszłego upadku.⁴⁾

Fakt, zaznaczony powyżej, ma swe wytłumaczenie w czemś innem. Należy mianowicie pamiętać o tem, że wiek XIV, a zwłaszcza druga jego połowa, to okres, w którym system gospodarstwa pieniężnego panuje już u nas w całej pełni, to okres, w którym państwo prawie że całkowicie zarzuciło dawny system wybierania podatków in natura.

Punktem kulminacyjnym jest tu rok 1374, a więc rok, w którym panujący rzeka się raz na zawsze pobierania dawnych świadczeń, wynikających i

¹⁾ Smolka, Mieszko Stary, p. 441. —

²⁾ Balcer, Narzecz, Lwów, 1928.

³⁾ Balcer, l. c. 119, i następne, oraz p. 596, 612.

⁴⁾ Jakto na innym wykażę miejscu kolonizacja na prawie niemieckiem w Polsce była pierwszym ciosem zadanymszemu bartnictwu.

ciążących na ludności ziem polskich z tytułu tak zwanego prawa książęcego.⁵⁾

Od tej chwili dochody skarbu państwa ograniczyły się jedynie do dochodów z dóbr ziemskich, żup solnych i ołowianych, mennicy, ceł oraz stałego podatku gruntowego, zwanego poradnem lub podymowem, płaconego w wysokości 2 groszy z łanu, przyczem, co należy podkreślić, podatek ten pobieranym był jedynie z gruntów ornych, uprawianych przez ludność wiejską, natomiast grunta folwarczne, będące pod bezpośrednim zarządem właścicieli ziemskich, wolne były od tego świadczenia.⁶⁾

Otóż przy tego rodzaju stosunkach nie było już miejsca w ówczesnym systemie podatkowym na воск i miód. Stąd właśnie pochodzi, że w dokumentach i innego rodzaju źródłach tego okresu czasu nie spotykamy się już tak często ze wzmiankami o dwóch tych artykułach, które w życiu ówczesnym bynajmniej nie straciły jeszcze na wartości. Wiedząc o tem wszystkim, z niemałym zdziwieniem musimy przyjąć wiadomość, jakiej dostarczają nam księgi sądowe ziemskie krakowskie.

Oto z zapiski sądowej, pochodzącej z r. 1462, dowiadujemy się, że wojewoda krakowski, Jan z Pilczy, wystąpił na drodze sądowej przeciwko Mikołajowi, opatowi klasztoru jędrzejowskiego o to, że ten ostatni nie uiścił mu beczki miodu, zwanej pospolicie pokowem.⁷⁾

Jak z treści wspomnianej zapiski w dalszym ciągu wynika, miód ten należał się Pileckiemu z tytułu piastowanej przez niego godności wojewody krakowskiego, przyczem, co w tem wszystkim jest najciekawszem, wymienioną ilość miodu pobierał wojewoda krakowski rok rocznie od wszyst-

kich klasztorów, znajdujących się w ziemi Krakowskiej.⁸⁾

Jak tedy widać, mamy tu do czynienia z daniną stałą, płaconą w miodzie co roku przez wszystkie klasztory wymienionej ziemi, daniną, należąca do uposażenia wojewody krakowskiego.

Ten ostatni szczegół nie jest czemś nadzwyczajnem, czemś, coby mogło budzić w nas podejrzenie czy zdziwienie. Jak wiadomo, w Polsce wieków średnich bardzo często zdarzało się, że panujący, dla pewnych powodów, odstępował takie czy inne dochody państwowe swym urzędnikom.

O ile idzie o miód, to możemy nawet podać konkretny przykład, znany powszechnie badaczom tego okresu dziejów naszych. Mianowicie w roku 1299 Władysław Łokietek, pragnąc wynagrodzić zasługi, oddane mu przez wojewodę kaliskiego Mikołaja Jankowicza, nadał mu dochód skarbowy w postaci trzydziestu beczek miodu, jakie wpływały z gospodarstw bartnych państwowych, położonych w obrębie kasztelanji raciązkiej.⁹⁾

Zadziwić natomiast tu może to, że w drugiej połowie XV stulecia istnieje tego rodzaju danina, że w tym jeszcze okresie czasu miód występował w charakterze ciężaru państwowego, ciężaru, któremu podlegały wszystkie klasztory w ziemi krakowskiej.

Nasuwa się tu pytanie, z jakiego tytułu klasztory obowiązane były do da-

⁵⁾ Helcel, t. II, nr. 3691. r. 1462. „Magn. dom. Johannes de Pylcza pallatinus crac. proposuit contra Ven. dom. Nicolaum abbatem Andreov, quia ipse de suo monasterio unam mensuram mellis alias pokow ad dignitatem pallatini concernentem, annuatim non exsolvit, ita bonum sicut dua marce et totidem dampni ita sicut alia monasteria extradunt in terra Cracoviensi.“

⁶⁾ Kd. wlkp. t. II, nr. 812. r. 1299. Władysław Łokietek podaje do wiadomości „...quod respicientes, servicia, que nobis, comes Nicolaus Jankowicz pallatinus calis., exhibuit, volentes ipsum ratione sue fidelitatis a nobis retributionem recipere, triginta urnas mellis in mellificiis nostris in eodem districtu (sc. castalania de Raceze).. damus.“

⁵⁾ Rutkowski. Zarys gospodar. dziejów Polski, p. 104 i nast.

⁶⁾ Rutkowski. 1. c. p. 107-108.

⁷⁾ Jak wiadomo pokow byłato miodowa rzeczycwista; pokow dzielił się na cztery rączki, rączka na cztery kwarty.

wania tej ilości miodu wojewodzie, czyli, innemi mówiąc słowy, z jakiego rodzaju daniną mamy tu do czynienia.

Na pytanie to nie znajdujemy, niestety, odpowiedzi ani w źródłach, ani u tych wszystkich, którzy w mniej lub więcej szczegółowy sposób zajmowali się kwestią obciążenia dóbr duchownych w Polsce tych czasów.

Nie wspomina bowiem o tego rodzaju obciążeniu dóbr duchownych Ohanowicz w swej pracy o ciężarach państwowych duchowieństwa w Polsce pod koniec wieków średnich, nie wymieniają takiej daniny i inni uczeni, omawiający te kwestie.¹⁰⁾

Na szczęście w tem wszystkim przychodzi nam z pomocą te same księgi, z których pochodzi omawiana tu wzmianka z roku 1462.

Oto inna zapiska sądowa, znacznie późniejsza, bo z roku 1496 pochodząca, poucza nas, że ten sam dostojnik zagroził depozytowi i klasztorowi w Imbramowicach karą 15 grzywien, gdyby klasztor nie zechciał zapłacić mu dani, zwanej „miodowem“.¹¹⁾

Zaznaczyć tu jeszcze musimy, że zarówno w pierwszym, jak i w tym drugim wypadku, wojewoda krakowski spotyka się z oporem, że zarówno klasztor jędrzejowski, jak i klasztor imbramowicki, nie chciały uznać pretensyj Pileckiego.

Otóż gdyby przyjąć, że w jednym i drugim wypadku idzie o tę samą daninę miodną, otrzymalibyśmy w całej tej sprawie nową wskazówkę, mianowicie tą, że owa nieznaną nam bliżej danina miodna, ciężąca jeszcze w XV wieku

¹⁰⁾ Ohanowicz A. Ciężary państwowe duchowieństwa. — Niwiński M. Opactwo cystern w Wąchocku, p. 97. — Rutkowski. Skarbowość za Aleksandra Jagiell, p. 29.

¹¹⁾ Helcel. t. II, nr. 3774, r. 1496. „Magnificus dominus Johannes de Pyleza palatinus cracoviensis honorabilem dominum Clementem prapositum de Imbramowicze cum suo conventu condempnavit in pena XV sibi et iuncto XV, ob. non solucionem alias myodowe, si non daret eandem dacio nem myodowe.“

na klasztorach ziemi krakowskiej, zwała się „miodowem“.

Z tem miodowem spotykamy się w XV stuleciu raz jeszcze, mianowicie w jednym z klasztorów małopolskich, ściśle mówiąc w klasztorze benedyktynek w Staniątkach. Zastajemy tu w tym właśnie czasie bliżej nieokreśloną daną, która zwie się również „miodowem“.

Danina ta, jak wynika z danych podanych przez Długosza, rozłożona jest na ludności włóści klasztornych w ten sposób, że każdy łan płaci na rzecz wymienionego klasztoru „pro myodowe“ pół grosza na rok.¹²⁾

Obecnie nasuwa się pytanie, czy miodowe, z którym spotykamy się w dobrach klasztoru staniąteckiego, może pozostać w jakimś rzeczowym związku z daniną, o której dowiadujemy się z zapiski sądowej krakowskiej z roku 1462.

I w tym wypadku trudno powiedzieć coś konkretnego, i tu możemy jedynie obracać się w sferze domysłów, które jednakowoż zawierają w sobie dużą dążność prawdopodobieństwa. Można bowiem przypuścić, że miodowe, wybierane od poddanych klasztoru staniąteckiego nie w naturze lecz w pieniądzu, jest tą samą daniną, o której czytamy w zapisce z roku 1462, z tą jedynie różnicą, że ciężar ten zrzucił klasztor na ludność, osiadłą w jego posiadłościach, pobierając od łanu po pół grosza, co — po obliczeniu ilości łanów obciążonych tą daniną — daje nam w sumie około 48 groszy, a więc tyle właśnie ile pod koniec XV stulecia płaciło się w Polsce za jeden pokow miodu.¹³⁾

¹²⁾ Długosz, Liber. ben. t. III, p. 282 „Lazy villa... in qua sunt sedecim lanei emethonales et octo virgae mensuræ theuthonicalis et quilibet laneus pro censu annuo solvit mediam marcam... item duos gallos, item duos coros evenæ... item pro myodowe medium grossum...“ simili- liter p. 283-289.

¹³⁾ Oliczenie powyższe łatwo uskutecznić na podstawie Liber ben.; z obliczenia tego wynika, że łanów obciążonych tą opłatą było 37, że zaś każdy łan dawał tu od poddanych 43 i pół grosza, a więc tylko pół grosza klasztor zebrał z tego ty- prawie że grzywnę.

Jak tedy widać, przypuszczenie powyższe zawiera w sobie dużo prawdopodobieństwa. Można więc przyjąć, że miodowe, wybierane od poddanych staniąteckich, pozostaje w związku z daniną, pobieraną przez wojewodę krakowskiego od klasztorów, położonych w ziemi krakowskiej.

Reasumując wszystko to, co powyżej powiedzieliśmy, stwierdzić przedewszystkiem możemy, że jeszcze w XV wieku zachowała się w Ziemi Krakowskiej danina miodna, ciężąca na klasztorach w ziemi tej położonych, danina, która na nieznaną nam drodze weszła w skład uposażenia wojewody krakowskiego; początkami swemi sięgała ona prawdopodobnie tych odległych nam czasów, w których miód tak często występował w charakterze różnego rodzaju opłat i danin; opierając się na zapisce z r. 1496, możemy dalej z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że w XV wieku

zawano ją u nas „miodowem“, przyczem, wzięwszy pod uwagę wiadomość zawartą u Długosza, klasztory, pragnąc wywiązać się z ciężącego na nich świadczenia, niekiedy postępowały w tym wypadku w ten sposób, że ciężar ten przerzucały na swą ludność, od której wybierano „pro mydowe“ odpowiednią ilość pieniędzy; wreszcie zważywszy, że zarówno klasztor jędrzejowski, jak i klasztor imbramowicki, nie chciały płacić wymienionego świadczenia, dochodzimy do wniosku, że danina ta musiała być w tym okresie przeżytkiem, który jedynie na drodze utartego zwyczaju dochował się do tak stosunkowo późnych czasów; brak odpowiednich wiadomości źródłowych nie pozwala na stwierdzenie dalszych losów tej daniny, zdaje się jednak, że nie minie się z prawdą, przyjmując, że nie długim był już jej dalszy żywot.

—o—

Hektor Zapolski.

DENATUROWANIE CUKRU DLA PSZCZÓŁ

W swym komunikacie, ogłoszonym w styczniowym zeszycie „Bartnika Postępowego“, Ministerstwo Skarbu podkreśliło dwie zasadnicze przyczyny odmowy zwiększenia przydziału w roku bieżącym cukru skażonego dla podkarmiania pszczół. Pierwsza — to niemożność ustalenia wysokości jego rzeczywistej potrzeby w różnych okręgach Polski, a druga, to możliwość jego użycia dla celów konsumcyjnych wobec niedostatecznego stopnia skażenia.

Trzecią przyczynę — że cukier bezakcyzowy powoduje uprzywilejowanie nieopodatkowanego bezpośrednio miodu kosztem cukru uważam za mniej ważną, choćby z tego powodu, że dumpingowy wywóz cukru zagranicę po cenach deficytowych bezwątpienia w jeszcze większym stopniu naraża Skarb Państwa, a zatem i nas również, na jeszcze większe straty niż niepobranie akcyzy od niewielkiej stosunkowo jego ilości, przeznaczonej dla pszczelarzy.

A przecież ogromna większość właścicieli pasiek — to rolnicy, a wielu z nich, produkując buraki cukrowe przyczynia się tem samem do fabrykacji cukru, z czego Skarb ciągnie dochody. Czy zatem nie należą się nam pewne względy?

Gdyby produkcją cukru była oparta na surowcach mineralnych lub też pochodzenia zagranicznego (np. trzcina cukrowa) i z rolnictwem krajowem nie wspólnego nie miała — to słusznym byłby pogląd, że miód, w dodatku oparty na sztywnych cenach cukru — robi mu konkurencję, a z punktu widzenia czysto kupieckiego konkurenta popierać nie należy.

Najlepszym wyjściem, ażeby raz na zawsze usunąć dwie zasadnicze przyczyny, wspomniane na samym początku tego artykułu — byłoby wynalezienie sposobu takiego denaturowania cukru, ażeby będąc nieszkodliwym dla pszczół a mając stopień skażenia do-

stateczny, by zabezpieczyć przed użyciem dla celów konsumpcji — mógł on pojawić się w wolnej sprzedaży, w ilości nieograniczonej, taksamo jak i spirytus denaturowany do palenia — jawna trucizna dla organizmu ludzkiego.

Wtedy stanowczo upadłaby zarówno kwestja jego nieodpowiedniego użycia jak i ilości przydziału poszczególnym pszczelarzom, ponieważ każdyby sobie nabył tylko ilość niezbędnie mu potrzebną, w dodatku w każdej chwili, bez ograniczenia zapotrzebowania i formalności.

Ponieważ jest to kwestja w danej chwili wysoce aktualna, więc czy nie będzie koniecznym poruszenie na łamach „Bartnika Postępowego“ zagadnienia — jak denaturować cukier dla pszczół?

Jest zupełnie zrozumiałem, że domieszki, zanieczyszczające cukier mechanicznie — muszą być chemicznie neutralne i czyste. Inne zaś domieszki rozpuszczalne w syropie — nieszkodliwe dla pszczół i niemożliwe do usunięcia z syropu nie mogą się nadawać do przyjęcia przez organizm ludzki.

Czy nie dałoby się zanieczyszczając cukier drobno tłuczonym i przesianem kolorowem szkłem z dodatkiem małej ilości sproszkowanego kitu pszczelego, ewentualnie wysuszonych i sproszkowanych resztek, pozostających pod prasą po wyciśnięciu wosku?

Rzucam tą myśl jako temat do dyskusji, gdyż żadnych prób w tej mierze nie przeprowadzałem. W każdym razie sędzę, że będzie to lepszem niż poddawanie pszczołom boi cukrowej z napa-rem z trocin oraz rozpuszczonemi solami z ziemi zanieczyszczającej piasek.

O ile nawet zachodzi obawa, że

resztki oprzędów pozostanie po wyciśnięciu wosku pod prasą — mogą się z czasem psuć i rozkładać w cukrze, który może być wilgotnym, to może być, że sama nieznaczna domieszka kitu wystarczy. A przecież nawet nieznaczna jego ilość zabarwia silnie wodę wzgl. syrop, nadając rozczywnowi specjalny aromat i kolor, co jest być może miłe powonieniu, ale niemożliwe w smaku.

Postawi mi kto zarzut, że mogą zająć nieszczęśliwe wypadki wskutek spożycia cukru zmieszanego ze szkłem — owszem, mogą, taksamo jak i po wypiciu denaturowanego spirytusu, z tą tylko różnicą, że trujące własności denatury są uwidocznione jedynie tylko na groźnej etykiecie, w które są zaopatrzone tylko oryginalne naczynia, w których się sprzedaje, zaś kolorowe ostre kawałeczki szkła są widoczne gołym okiem wszędzie w cukrze, zresztą nikt napewno nie użyje syropu nawet po jego przefiltrowaniu i oczyszczeniu, wiedząc, że tam było szkło, tembardziej, że pomimo wszystko, nie uda się usunąć ani zabarwienia, ani smolistego zapachu i smaku, jakiw odznacza się kit pszczełi.

Szkła tłuczonego jest wszędzie pod dostatkiem, zaś postarać się o kit — to już nasza rzecz. Wystarczy tylko rokrocznie przy głównej rewizji wiosennej czysto wyskrobać nasze ule. Pomimo korzyści, jak wyżej — czysty ul też będzie dla pszczół miłszy.

Sądzę, że na poruszony przezemnie temat zawiąże się polemika. Może kto z pp. Czytelników, krytykując mój projekt, zaproponuje lepszy od mego, sposób?

—o—

Ks. W. Kranowski

PSZCZOŁA W PIĘKNEJ LITERATURZE POLSKIEJ

(Dalszy ciąg)

5) J. I. Kraszewski: Biały książę. Warszawa, 1913 (czaszy Ludwika węgierskiego).

Tom I-szy, str. 77: Okoń „miodu dla

niego poszedł do kąta sam utoczyć...”. Na str. 81 czytamy: „...a wino i miód ich (Polaków) nadto otworzystymi czynią“.

Tom 2-gi: Hanko „posłał po najstarszy miód, po wino, mięsiwem zastawił stoły...” (str. 35); nadto są tu pobieżne wzmianki o miodzie na str. 50 i 81.

Tom III-ci: Trzysz „beczkę miodu starego, mocnego dla czeladzi z sobą zabrać postanowił, a starosta, sam pijąc, dla załogi też piwa kazał wytoczyć z odbitej gwałtem piwnicy” (str. 21). „Wiem, że tamtejsze mnichy (w Raciążu) doskonały miód dlabisk upa płockiego syca” (str. 33). „Biały siedział podparty za stołem, który dla przyniesiono i razem z Ulrykiem dopijał wydobytego kędyś ze schówki tajemnej miodu” (str.

dworze (czasy Władysława IV), Warszawa, 1913.

„Oprócz tego u duchowieństwa, po klasztorach, gdzie w poście najlepszy stokfisz podawano, gdzie starym częstowano miodem...” (tom I-szy, str. 125, confer też str. 136). W tej powieści jest o wiele więcej wzmianek o piwie, winie i wódce aniżeli o miodzie, a zwłaszcza o tych dwóch pierwszych. Coś około 30 wzmianek jest tu o tych trzech pierwszych napojach. Nawiasem tu dodam, że wódki w Polsce zaczęto używać za Kazimierza Jagiellończyka.

8) **J. I. Kraszewski:** Boży gniew —



44). Już wówczas prócz miodu powszechnie przyjętym napojem, a zwłaszcza na dworach magnackich, było wino i piwo, co choćby stąd można wnosić, że w powieści tej o tych dwóch trunkach naliczyłem mniejwięcej 25 wzmianek.

6) **J. I. Kraszewski:** Matka królów. Warszawa, 1912.

„Przy stole, gdy Jagiełło i Witold, oba trzeźwi zawsze, pili wedle zwyczaju wodę, Świdrygiełło zalewał się miodem, winem, czem znalazł tylko i co miał pod ręką” (tom II-gi, str. 27).

7) **J. I. Kraszewski:** Na królewskim

powieść historyczna (czasy Jana Kazimierza), Warszawa, 1913.

„Na dworze królewskim wino góruje” (tom I-szy, str. 8).

Tom II-gi, str. 128 (o miodzie niema wzmianki).

Tom III-ci, str. 88 (piwo), str. 90 (podobnie pisze L. Kubala we fragmencie bitwy beresteckiej, a to samo czytamy i na str. 117 drugiego tomu, gdzie też na str. 123 u warchoła Dębickiego, poplecznika zdrajcy Radziejowskiego, niema wzmianki o miodzie. (Miód, że tu dodam, mając na myśli odnośny wiersz T. Zana,

to jakby świadek starych lepszych czasów i jakby towarzysz i zamię lepszych ludzi. U Sienkiewicza miód na pierwszym planie (n. p. Zagłoba).

9) **Wybór pism J. I. Kraszewskiego** (wydanie jubileuszowe), Warszawa, 1878.

Pamiętniki Mroczka, powieść, str. 405: „Grabowski od siebie z domu kazał przywieźć beczkę miodu, i parę beczótek wódki“. Poza tem wzmianka o wódce i winie (czasy Sobieskiego). „Jak pszczoły w ulu gwarzyli, każdy o swoim“.

10) **J. I. Kraszewski:** Za Sasów (powieść — czasy Augusta II-go i Augusta III-go), Warszawa, 1912.

Nie znalazłem tu, o ile oczy mnie nie myła, żadnej wzmianki o miodzie, a także i wódce (chodzi tu głównie o dwory królewskie i magnackie), natomiast naliczyłem coś 15 wzmianek o winie czy winiarniach, np. str. 7, 23, 40, 44 i nast. 49, 65, 84, 94 i w tomie 2-gim str. 40 i nast. 50 i 89. (Udzielając Kraszewskiemu dyplom honorowy pszczelniczego towarzystwa pisano do niego: „Pracowit-szy od pszczoły słodki zbierający miód. Ty, który od półwieku karmisz nas tym miodem kasztelańskim, przyjm dyplom honorowy pszczelniczego Towarzystwa.“ — Dop. podpisanego).

11) **Marja Rodziewiczówna:** Jaskół-czym szlakiem — powieść, Lwów—Poznań. Nakł. Wydawn. Polskiego.

Str. 134 i 137 (przelotna wzmianka o pasiece).

12) **M. Rodziewiczówna:** Szary proch — powieść, wyd. 7-me, Poznań, Wyd. Polskie Wegnera.

Wzmianki pobieżne o pszczołach i pasiece na str. 21, 22, 23 i porównanie z życia pszczół na stronie 94 i 203.

13) **M. Rodziewiczówna:** Czahary — powieść, Wyd. Polskie R. Wegnera, Poznań.

Wzmianki o miodzie i pszczołach na str. 185, 186 i 188.

14) **M. Rodziewiczówna:** Gniazdo Białozora — powieść współczesna, Poznań, Wyd. Polskie R. Wegnera.

Wzmianki dłuższe lub krótsze, tycające się naszego przedmiotu na str. 13, 30, 51, 58, 81, 89, 93, 94, 99, 110, 126, 128, 166, 189, 195, 244, 245.

15) **M. Rodziewiczówna:** Kądział — powieść. Lwów—Poznań, 1922.

1) „Wtedy nauczyła się pszczelarstwa, ale na te posady nikt nie chce brać kobiet. Nie ufają, a przytem mężczyźni uczą się stolarstwa, robią ule, a my na to nie mamy sił“ (str. 100).
2) „Pewnego dnia zajęła się też (panna Irena) pasieką i wróciła spuchnięta, zapłakana. Nie z bólu, ale z rozpacz, że snąć nie umie z pszczołami się obchodzić, kiedy ją tak tną niemiłosiernie... Cały dzień przesiedziałam w pasiece, naniec już nie miałam czasu“ (str. 107).
Wogóle jest tu 5 wzmianek o pasiece i pszczołach.

16) **M. Rodziewiczówna:** Florjan z Wielkiej Hłuszy — powieść. Wyd. Polskie R. Wegnera, Poznań.

1) „Nazajutrz stary obejrzał swą zniszczoną pasiekę i znalazł w paru ulach gromadki pszczół, tulące się do ścian, osłaniające matkę. Zebrał je, opatrzył i powierzył matce przyrodzie, na przetrwanie do dalekiej wiosny...“ (str. 90).

2) „Uratowany ul Wereszyńskiego żerował po łąkach niezasianych, a złotych od ognichu...“ (str. 98).

3) „Wereszyński zajęty był w pasiece, którą powoli wskrzeszał dzięki dzikim rojom. Dotychczas rekwizycja niemiecka nie tykała miodu i wosku“ (str. 122).

4) „Możeby Kuźma z nią poszedł i odniósł wosk księdzu“ (str. 177).

5) „I dziw, skąd ten piach da tym roślinom cudną woń kadzidla i żywicy. A latem woń macierzankom, a jesienią miód wrzosom. Cudny piach nasz — rzekła Bronka“ (str. 237).
Wogóle naliczyłem tu 12 wzmianek i porównań wziętych z życia pszczół czy ich szlachetnych wytworów.

17) **H. Sienkiewicz:** Krzyżacy. — Lwów, Warszawa, Kraków. — Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

Jak wogóle we wszystkich dziełach Sienkiewicza tak i tu są dłuższe lub krótsze wzmianki o barciach, pszczole i miodzie i tak w tomie 1-szym i 2-gim na str. 24, 31, 33, 64, 65, 73, 141, 145, 148, 150, 155, a w tomie 3-cim i 4-tym na stronie: 35, 86, 90, 142, 181, 260, 277, 308, 327.

18) **H. Sienkiewicz:** Quo Vadis. — Warszawa, 1902.

„I ja! (Aulus) wychwalać swoje sady, stada, dom ukryty w zieleni i wzgórz porośłe tymem i cząbrami, wśród których brzęczą roje pszczoł“ (str. 29).

19) **H. Sienkiewicz:** Ogniem i mieczem.

Uzupełniając to, co dawniej już podałem z Sienkiewicza o tej „poezji rolnictwa“ w tym kierunku („Bartnik Postępowy“, luty 1926); chciałbym jeszcze podkreślić następujące momenty: Zagłoba, znalazłszy się na strychu ponad stajnią, w której dopiero w barłogu leżał związany do swej szabli, rozmyślając o swej smutnej terażniejszości, taki ślub czyni (o którym jednak, jak spodziewać się można było, wnet zapomniał): „Wyrzekam się tego zdrajcy miodu, który włązi w nogi, nie w głowę“. Smutek Skrzetuskiego po otrzymaniu wiadomości, że Bohun spalił Rozłogi, starają się towarzysze trunkiem (miodem) rozprószyć; ten też ostatni przed pojedynkiem z Wołodyjowskim też miodem się pokrzepia. „Dragon! Wołodyjowskiego sygnęli się jak pszczoły z ula“. Zagłoba, znany amator miodu, nie wstydził się nawet zachodzić do łyżeków mieszczan na chrzciny czy inne uroczystości rodzinne, z czego niektórzy bardzo się gorszyli. Wołodyjowski przyrzeka ofiarować siedem świec z białego wosku św. Michałowi Archaniołowi, jeżeli impreza co do uprowadzenia Książówny z jaru waładynieckiego uda mu się; nawet skąpy Rzędzian obiecuje dać jedną.

W „Potopie“ wspomina o księdzu w Rudniku, który trzymał pszczoły. Domniemane pszczoły bronią Oleńkę od napaści Bogusława, mimo, że Sakowicz zaręczał, że cnota niewieścia wnet jak

wosk się spali. Z teki Woroszyły rzecz p. t. „Nikt nie jest prorokiem między swymi“ przedstawia swego bohatera Wilka Garbowieckiego, zawołanego gospodarza i ruchliwego działacza w sferze społeczno-oświatowej, który nawet napisał traktat o pszczelnictwie. Ginie w pojedynku. Nienawiść ściga go jeszcze za grobem. Charakterystyczny jest punkt 5 i 7 zeznania wymuszonego na Brodkach. Wilka jako samobójcę pochowano poza murem cmentarnym.

20) **H. Sienkiewicz:** Pan Wołodyjowski.

„Powiadaj waszmość (mówi Kmicie do Charłampa), jak to było, miodem w najjaśniejszych miejscach przepijając“.

21) **H. Sienkiewicz:** Rodzina Połanieckich.

„I odtąd poczęło się obojgu snuć życie wolne od trosk, ale w którym było jednak więcej miodu, niż piołunu“. Autor zaś niniejszego utworu pił ów miód — mocą wyobraźni kończy na podobieństwo „Pana Tadeusza“ swą powieść Sienkiewicz.

22) **H. Sienkiewicz:** Na polu chwały. (Powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego), Lwów, 1908.

Wzmianki o miodzie np. na stronie: 32, 40, 60, 62, 68, 162.

Inne cytaty z dzieł Sienkiewicza czy innych autorów (confer „Bartnik Postępowy“ z 1926 r. (dop. podpisanego).

23) **Kalendarz Królowej Korony Polskiej z 1933 r.** (confer. też takż Kalendarz z 1930 r.).

1) „Oto p. Zagłoba, chociaż tyle wieków jest w niebie, nie może się całkowicie pogodzić z niebieskim nektarem i z lubością wspomina zwykły, ziemski miód, a zarazem i z żalem, że ten specjal utracił na zawsze“ (art. Pax Piłsudczyka — nowela napisana przez legionistę; J. Wąsika, w styczniu, 1916 r.).

2) Wzmianka pobieżna o miodzie w ustępie H. Sienkiewicza p. t. „Dzwonnik“.

24) **Jerzy Turnau:** Łódź bez steru.

Lwów—Poznań, 1923 (powieść ziemiańska).

Wzmianki o pszczołach i miodzie dłuższe lub pobieżne znajdują się na następujących stronicach: 8, 9, 25, 49, 50, 51, 52, 64, 91, 103, 104, 121, 123, 151, 153, 154, 156, 157, 159, 160, 161, 168, 169, 172, 177, 178, 202, 211, 228, 292, 311, 331, 361, 362, 397, 402, 403.

1) „Ileż to trutni ludzkich błąka się po świecie, ba! żyje i żywi się lepiej, jak użyteczna masa pracowników. Czasami przychodzi fala w formie rewolucji, przewrotów społecznych i zmiata trutnie. Ale zaraz wypływają trutnie inne, chamskie trutnie. U ludzi organizacja jest o wiele mniej celowa niż u pszczół. Dziękuję Ci, mój drogi. Gdyby zaprowadzono organizację pszczół, to przecie f mnie zarazby zakatrupiono. Wolę żyć“ (str. 49).

2) Cała stronica 156 i 157 poświęcona jest ciekawemu miodobraniu, w którym „żadna pszczoła nigdy nie tknęła ni rąk ni twarzy tej dziewczyny“.

3) („było to przed paru dniami, w dniu, w którym Nieborowski z hrabiną Kiersanowską zwiedzali pasiekę“) str. 211.

„Zwykle zaraz na drugi dzień po przybyciu zjawił się on (pan hrabia) w ulubionej swej pasiece“ (str. 160).

4) „Strzelba mu żoną i te ule na leśniczówce — osadziła Jakubowa — a że tam w mieście ma jakąś fajną marmurzelę, to pewne“ (str. 8).

5) „Cóż jej (Haneczce) świat dać może, temu dziecku wychowanemu w niezwykłych dlań warunkach, tej istotcie, która sercem i umysłem już wyrosła ponad otoczenie, której byle co nie zadowolni, której pragnienia wyrwywają się poza chatę, poza pasiekę i pragnęłaby, jak te pszczoły, wylecieć swobodnie, zbierać miód z kwiatów, rosnących na... pańskim ogrodzie“ (str. 214).

6) „Będziemy sobie razem pszczoły chować, będziemy razem polować na sarny, a potem Maneczke wydamy za mąż, damy Haneczce kilka morgów pola“... (str. 219).

7) „Haneczka, być może, że będzie w zakonie szczęśliwa. Myśmy ją, panie hrabio, za późno dali na leśniczówkę. Jak raz człek zakosztuje smaku wiedzy, to mu już potem same pszczoły nie wystarczą, panie dobrodzieju“ (str. 226).

25) W. Szekspir:

Krótki panus o pszczołach, najprawdopodobniej w „Henryku V-tym“.

26) **Marja Konopnicka:** Wybór pism. Kraków, 1902.

„Gdy z starej lipy pszczołeczka złota, jak za piastowych czasów, miód nosi...“ (str. 119). (C. d. n.)

Z ostatniej chwili.

Numer niniejszy wstrzymaliśmy z wysyłką, ponieważ chcieliśmy podać definitywną wiadomość co do wysyłki cukru. Otóż niektóre cukrownie zawiadomiły nas w ostatniej chwili, że z powodu zupełnego wyczerpania kontyngentu cukru dla pszczół, dalszą wysyłkę tegoż cukru wstrzymały. Wobec tej przykłej sytuacji wielu pszczelarzy, starających się przez różne organizacje rolnicze i pszczelnicze, cukru dotychczas nie otrzymało. Aby jednak przyjść z pomocą ginącym pasiekom, czynimy wszelkie kroki, celem uzyskania cukru

przynajmniej dla tych właścicieli pasiek, którzy już za cukier zapłacili i otrzymali zezwolenie na pobór tegoż cukru. Dotychczas zamówiliśmy i zapłacili w różnych cukrowniach przeszło 6 wagonów cukru, z czego wysłano zaledwie 3 wagony. Trzeba się liczyć z tą ewentualnością, że ekspedycja reszty cukru opóźni się znacznie — może nawet do połowy — ponieważ musimy wydane mam zezwolenia z powrotem odsyłać do poszczególnych urzędów skarbowych, celem zmiany miejsca poboru cukru.

Władysław Kopiec

UL XX WIEKU

Ul Rovira, opisany w „Bartniku Postępowym“ w r. 1933, jest w rzeczywistości pomysłem nader skomplikowanym i sądzę, że dojście do takiego wynalazku wymagało ogromnego nakładu pracy, za co od pszczelarzy świata należy się Rovirowi pełne uznanie. Lecz sądzę, że ul ten nigdy nie dojdzie do zaszczytu ogólnego wprowadzenia go w użycie z powodu dużych wad, jakie już nasuwają się w teorii, a cóż dopiero pokazaliby praktyka?

Cały mechanizm ula tego jest za „mechaniczny“. Praktyczni Amerykanie budują ule o najprostszej konstrukcji, by w pracach pasiecznych tracić jak najmniej czasu, toteż ule amerykańskie przyjęły się w całym prawie świecie. Również w Polsce wielu pszczelarze dążą do tego, by w budowie ula unikać zawilgłych felców, zawiaszków, zakrętek i t. p., by ule były jak najtańsze, tem samem produktywne, lekkie w przenoszeniu i przewożeniu na pożytek i t. p. Główną zaletą ula jest jego prosta konstrukcja i taniść. Z temi dwoma regułami podstawowemi opłacalności pszczelniczego gospodarstwa mija się o całą przepaść wspomniany ul Rovira, a poto tylko, by nie używać miodarki. Jest to absurd!

Pomijając już konstrukcję ula, biorę jego produktywność w stosunku do czasu i włożonego kapitału w porównaniu z pasiekami dzisiejszymi.

Przypuszczalna cena ula Rovira wyniosłaby u nas conajmniej 60 złotych, więc pasieka z 20 uli się składająca, bo taką pasiekę biorę za przykład, wyniosłaby w cenie dzisiejszej:

1) 20 uli a 60 złotych	1200 zł
2) 20 roji a 15 zł	300 zł
3) 20 klg. węży sztucznej a 5 zł	100 zł
4) 20 dni obsługi w roku a 3 zł.	60 zł
5) Inne wkłady	100 zł

Razem 1760 zł

Natomiast koszt założenia pasieki dzisiejszej wyniosłoby w przybliżeniu:

1) 20 uli konstrukcji zwyczajnej	500 zł
a 25 zł	
2) 20 roji a 15 zł	300 zł
3) 15 klg. węży a 4 zł	60 zł
4) 50 dni obsługi a 3 zł	150 zł
5) Inne wkłady	100 zł
6) Miodarka	150 zł

Razem 1260 zł

Objasniając oba zestawienia nadmieniam, że dlatego biorę w drugim wypadku tylko 15 kg. węży, gdyż taka ilość dla 20 uli wystarcza, ponieważ węża musi być I. jakości, natomiast do uli Rovira musiałaby pójść węża grubsza i wyborowa. Dalej, ilość dni obsługi w drugim wypadku podnoszę o 10 na obsługę miodarki. Różnica we wkładach teoretycznie przedstawia się bardzo pokaznie, nie licząc innych składów, jak: wyrównanie i umocowanie toczka dla równego i silnego ustawienia uli i t. p.

W dalszym ciągu, biorąc dochody z obu pasiek po 20 klg. z pnia, a 2 zł. za 1 klg., to $20 \times 40 \text{ zł.} = 800 \text{ zł.}$ więc zwrot kosztów założenia pasieki z uli Rovira nastąpiłby po przeszło dwu latach, natomiast w ulach zwykłych już bezmała po $1\frac{1}{2}$ roku. Jest to różnica ogromna, a zastosowanie tych uli tylko dlatego, by nie używać miodarki, jest niczem nieuzasadnionym wymysłem XX wieku. Zaoszczędzenie 10 dni w roku w pracach pasiecznych nie może być powodem, by wprowadzać ule — mechanizmy, które, prawdopodobnie, zjadłyby tych 10 dni na ciągłe poprawianie tak budowy węży wewnątrz jak i na ciągłe poprawianie mechanizmu.

Pomysł Pana Hektora Zapolskiego¹⁾ miałby prędzej zastosowanie, gdyż, prócz korytek, innych trudnych konstrukcyj ul taki nie posiada. Cóż z tego, kiedy tu można tylko wybierać miód wodnisty, któryby się nadał tylko do przeróbki na

¹⁾ Patrz „Bartnik P.“ r. 1933 Nr. 3 str. 81

miodopitne i wina owocowo-miodowe. Również czas stracony na przegony pszczoł, jak na procederze odwracania nadstawek „do góry nogami“, przytem szkody, wskutek jakości miodu odebranego tym sposobem, jak i strata czasu pszczoł podczas wyciekania miodu, wpływa w znacznym stopniu na podwyższenie produkcji, skutkiem czego nieopłacalność i tego systemu jest namacalny.

W dobie ogólnego podniesienia się przemysłu XX. wieku w każdej gałęzi gospodarstwa, również i w pszczelnictwie, przynieść może jeszcze coś niespodziewanego. Dotychczasowe wynalazki, jak: ruchoma budowa gniazda pszczelego, miodarka, węża sztuczna, w końcu system ula — dały w rezultacie maximum w potanieniu produkcji miodu i wosku. Wysoka nauka o przyrodzie pszczoły przyniosła doskonalenie się gospodarki pasiecznej, oraz doskonałość samej gospodarki pasiecznej przyczyniła się w wysokim stopniu do ułatwienia i uprzyjemnienia prac w pasiece, a tem samem dały impuls do powstawania licznych pasiek przemysłowych, obliczonych na korzyść właściciela. Właśnie w takich posiekach przemysłowych zastosowanie systemu gospodarki, podrażającego produkcję, zastosowanie złych i drogich uli, nie da się wprowadzić dla ich nieopłacalności.

Dażeniem pasiek przemysłowych, względnie pszczelarza, który gospodarzy w swojej pasiece z ołówkiem w ręku, jest, by przy jaknajmniejszych wkładach uzyskać jaknajwiększy czysty zysk. Zasada zdrowa, niedająca się ničem zbić.

Co do pasiek amatorskich i doświadczalnych rzecz się ma zupełnie inaczej. Amatorzy bartnicy bawią się pszczołami, pasieki doświadczalne uczą ogół pszczelarzy gospodarki pszczelej we wszystkich systemach uli i wszystkich metod gospodarstwa. Takie pasieki już z obowiązku miałyby za zadanie wypróbować te ule przez lat kilka, lub nawet kilkanaście, wprowadzić odpowiednie udoskonalenia i uproszczenia w budowie ula i w systemie gospodarstwa; do-

piero kiedyś, gdy cały system gospodarki pasiecznej z ulami tego typu zostanie opracowany w najdoskonalszych szczegółach i poznany przez ogół pszczelarzy, gdy produkcja tym systemem okaże się tańszą od systemu dotychczasowego, ul ten może przyjąć się.

Przesądzać sprawy nie można, gdyż — jak wyżej wspomniałem — czas idzie z postęmem w szalonym tempie, a fizyka i chemia wytwarza cuda, o jakich minione pokolenie nie marzyło nawet. Więc wszystko jest możliwe i do wszystkiego wiedza dzisiejsza, czy przyszła, dojść może.

Narazie, żyjąc w dobie obecnej, dążmy do udoskonalenia gospodarki pszczelej, zmniejszającej kosztą produkcji do minimum, gdyż czas obecnego przesilenia gospodarczego tego wymaga. Zastosowanie się do dzisiejszej praktyki w całym tego słowa znaczeniu przyczyni się właśnie do potanienia produkcji pszczelej. Gospodarka zacofana, produkująca źle, daje w rezultacie dochody małe lub żadne, czyli — amortyzacja włożonego kapitału — jest ujemna, dowodem czego upadek licznych pasiek i ogólne niezadowolanie z pszczelnictwa. Wprawdzie powodem tego jest również zły rok 1933, jednak pasieki silne i zasobne wyszły zwycięsko i — da Bóg — dojdą w tym roku do naturalnego stanu, dając swym gospodarzom słodki miód, śliczny wosk i wyrównując dług, zaciągnięty w r. 1933 w postaci cukru skażonego po 2 kg. na pień po 60 gr. 1 kg., takie wymysły XX. wieku. Z Nowym Rokiem życzę pszczelarzom po 5 kg. na pień a w lecie po 50 kg. miodu z każdego ula, silnych roi, no i po 2 zł. za kg. miodu.

Kochanemu „Bartnikowi“ i Redaktorowi „Szczęść Boże“.

Wyrabiam na zamówienie PRASY DO WĘZY SZTUCZNEJ,

cementowej, w żelaznych oprawkach, silne i trwale wydające do 10 arkuszy, bez marczania w zimnej wodzie. Zgłoszenia listowne, na odpowiedź załączyc znak, ceny bardzo przystępne.

Adres: RAPACZ LUDWIK, kowal
p. Spytkowiec, k. Chabówki

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Małe Wyjaśnienie!

Czytając artykuł: „Wyjazd z pasieką do Denysowa“, w Nr. 9—10 „B. P.“ 1933, chciałbym pewne wnioski Sz. Autora sprostować i wyjaśnić. Pisze Sz. Autor: „Z kąd miód brał się w ulach w czasie 8-dniowego pożytku, trudno pojąć. Jednego dnia o godzinie 10tej rano z ula średniej jakości wytrzepałem 13 ramek co do kropli, a o godzinie 5-tej wieczorem te same ramki można było po raz drugi brać na miodarkę. Nie, miejcie zatem pp. pasiecznicy i kupcy pretensji do tut. pasieczników, aby zostawili miód przez parę dni w ulu i czekali, aż pszczoły go zgęszczą, bo byłby to nonsens, nie dający się powetować“. Niewiem w jakich ulach Sz. Autor gospodaruje, lecz można całkiem uniknąć codziennego wytrzepywania miodu, nic nie tracąc ze zbiorów. Przecież mamy ule, w których można zwiększyć pojemność, robiąc miejsce na miód. Mając ule amerykańskie, czy warszawskie, czy też „związkowe“, można w każdej chwili zrobić miejsce na skład miodu, a to przez dodawanie nadstawek. W ulach słowiańskich też można bez trudności zrobić miejsce przez dodanie przystawki. Poczóż codziennie niepokoić pszczoły przez odbiór miodu, kiedy można całkiem uniknąć tego. Sz. Autor wspomina, że „Zbiór miodu dla nich, a miodobranie dla mnie, trwało mniej więcej od godziny 8-iej rano, do godziny 22-giej popołudniu“. Więc pszczołom bardzo wiele czasu zostaje do pracy w ulu, nad budową suszu i t. p. pracy w nadstawkach lub przystawkach, nie tracąc wiele czasu przy zbiorze miodu. Jeżeli raz odbudują większą ilość ramek w nadstawce, to wystarczą one nam na długie lata, trzeba je tylko umiejętnie przechować. Można całkiem uniknąć odbierania miodu niedojrzałego, t. j. niezasytego. Pszczołom zostaje wiele czasu aby miód „wyparować“ i zaszyć, a mają jeszcze wiele miejsca na świeżo zebrany nek-

tar. Nie mogę zgodzić się z poglądem Sz. Autora, że miód, odebrany niedojrzały, tj. niezasyty, może mieć tę samą wartość, co miód dojrzały. Wprawdzie tak miód zaszyty jest miodem, jak i miód niezasyty, lecz wartość jego jest gorsza. Dla przykładu weźmy taką rzecz: Mamy jabłoni odmiany „Królowa Renet“: owoce tego drzewa postanowimy zebrać w dwa zawody, raz jałowe w sierpniu, drugi raz w swoim czasie, t. j. w październiku. Owoce przechowamy do stycznia, i to tak zebrane w sierpniu, jak i w październiku. W styczniu zagładniemy do przechowalni. Cóż się nam okaże? Owoce, zebrane w swoim czasie, tj. w październiku, będą piękne, gładkie, smaczne, a owoce, zebrane w sierpniu, będą pomarszczone, cierpkie w smaku i t. p., choć one są jednej odmiany „Królowej Renet“ i z jednego drzewa pochodzą i w jednakowych warunkach rosły. Tak samo się ma z miodem, który odbieramy niedojrzały, jak i dojrzały. Same pszczoły wskazują nam, jaki miód ma być dobry do przechowania. Raz już powinni pasiecznicy zakończyć podobny odbiór miodu, zastosować nowoczesną gospodarkę przez wprowadzenie uli nadstawkowych, lub też przerabiając ule słowiańskie na nadstawkowe, co się da łatwo uskutecznić. Nie krytykuję autora, lecz to się odnosi do wszystkich pasieczników, którzy tak postępują, odbierając miód niezasyty, aby zrobić miejsce na inny.

Jan Rząca
Łużna

—0—

W odpowiedzi p. prof. Kozikowskiemu.

Na krytykę mojego artykułu w Nr. 1 „B. P.“ proszę przyjąć garść wyjaśnień.

Co pisałem to są moje spostrzeżenia, P. Prof. Inż. Kozikowski krytykuje to z punktu widzenia naukowego, ja piszę o faktach jakie były.

Pisząc o matkach, nie pisałem, że

mam pewność, jakoby to były te same matki, które wpuściłem do uli w r. 1925, a mam tę pewność z tego powodu, że od bardzo dawna prowadzę bardzo ściśle notatki pasieczne, a jeszcze przed ukazaniem się kalendarza pszczelniczego z roku 1927, prowadziłem stałe notatki z każdego przeglądu ula w ciągu całego sezonu. Były tam notowane dane o matce, o stanie czerwiu i wogóle wszystko, co się danego ula tyczyło.

Przecież, jeżeli „obserwowałem starranie te ule, jak się rozwijały“, tobym chyba zauważył zmianę matki, bo tu przecież najmniej przez trzy tygodnie nie byłoby czerwiu. To, żeby w tym wypadku zmieniła się matka, kategorycznie wykluczone. Co P. Kozikowski pisze o znakowaniu matek, to wprawdzie słyszałem, że obcinają skrzydełka, zabarwiają je kolorowo, ale ja nigdy tego nie stosowałem, po pierwsze — nie skaleczyłbym w ten sposób matki, żebym jej obciął choćby tylko jedno skrzydełko, po wtóre — co do malowania, zawsze wiedziałem o tem, że matki nie można brać do ręki, aby nie przeszła cudzym zapachem, a cóż dopiero malować ją: albo tu nabierze jakiegoś zapachu, albo samo zabarwienie może ją narazić na zamordowanie przez pszczoły, które ją mogą przyjąć za obcą. Jakby się matka zmieniła, to jabym ta stanowczo zauważył, przeglądając ul. Nie jestem na tyle uczonym, abym miał zastanawiać się nad „teorią Mendla“, wiem, że wykłwały się żółte włoszki a ciemne, krajowej rasy; nie jestem znowu tak mało orjentującym się, żebym miał określać zabarwienie pszczoł od wymieszanych na plastrze pszczoł, żółtych i ciemnych.

Kto może tego nie obserwował, ale ja stanowczo twierdzą, że pszczoły włoskie przez krzyżowanie z rasą krajową tracą swój charakterystyczny kolor żółty; obrączki na odwłoku stają się węższe i ciemniejsze. Rasowa matka-włoszka jest żółta i mam takie wrażenie, że jest znacznie większa od matki rasy krajowej, stanowczo „mieszaniec“

mają zabarwienie odmienne od czystych-rasowych włoszek i zarówno od czystych-rasowych pszczoł krajowych.

Pozwolę sobie jeszcze zaznaczyć, że nie jestem takim pierwszym z brzegu pszczelarzem od wybierania miodu: na wystawie krajowej w Poznaniu za moje statystyki, wykresy i fotografie zostałem przez Komisję Sędziowską w dziale pszczelnictwa nagrodzony: 1 medalem brązowym państwowym i 1 srebrnym dużym Naczeln. Zw. Organ. Pszcz. w Warszawie. Dalej na przedstawiony wniosek Teodora Rembalskiego, Referenta Pszczelarskiego w Ministerstwie Komunikacji w Warszawie, wyżej wspomniane Ministerstwo oddało mi pod mój nadzór pawilon, stebnik, partję uli, narzędzi pszczelarskich, z tem, że urzędzę pod moim zarządem stację doświadczalną w Chełmie dla Dyrekcji Kolejowych Radomskiej i Wileńskiej (te dwie Dyrekcje mają stację węzłową w Chełmie Lubelskim); mogę się pochwalić takimi faktami, że Brzóska pisze do mnie w liście: „Tak Szan. Pana jak i brata Jego w Lublinie uważam za poważnych pszczelarzy“.

Innym znowu razem Kierownictwo Nauczycielskich Kursów Wakacyjnych w Chełmie w roku 1930 zwraca się do mnie z prośbą o lekcję pokazową dla Nauczycielstwa Szkół Powszechnych; pozatem wszystkim Wydział Powiatowy w Chełmie zaprasza mnie na prelegenta urządzanych powiatowych zjazdów pszczelarskich. Takie wszechstronne uznanie mojej pracy na polu pszczelarstwa upoważnia mnie do wypowiedzenia się w tym kierunku.

Bolesław Piotrowski

Uwagi do powyższej odpowiedzi.

Pisząc krytykę artykułu p. t. „O powrotnem zapłodnieniu matki“, nie wiedziałem zupełnie, że jego autorem jest p. B. Piotrowski, to też nie miałem i nie mogłem mieć zamiaru ubliżenia mu w czemkolwiek. Chodziło mi raczej tylko o wykazanie, że nawet dobrzy pszczelarze wyciągnąć mogą błędne wnioski ze swych obserwacji, jeżeli do-

świadczenia nie są tak urządzone, że można je skontrolować ze ścisłością naukową. Ponieważ p. B. Piotrowski przyznaje, że matki-włoszki, dodane do pszczół krajowych, **rzeczywiście nie były znaczone**, więc też nie może on przysięgać chyba na to, że pszczoły nie zmieniły sobie same matki, bo córki-włoszki od matki-włoszki w pierwszym pokoleniu żadną inną metodą, prócz znaczenia, odróżnić nie będzie mógł nawet najlepszy pszczelarz. Nie przynosi to

przeto ujmy także p. P., jeżeli nie zauważył tej zmiany mimo pilnego obserwowania pszczół i przeglądania gniazda. Matki obecnie nie znaczą się już obcinaniem skrzydeł, lecz robiąc kolorowy znak na grzbiecie. Ani to, że bierze się matkę między palce, byle chwycić ją delikatnie, ani też kolorowa plama w niczem nie wpływa na przyjęcie matki przez pszczoły, byleby zachować zwykłe ostrożności w dodawaniu matki.

A. Kozikowski

Z PRAKTYKI PSZCZELARSKIEJ

I.

Kiedy mamy trutówkę w ulu, to przy leczeniu tego pnia nie musimy łączyć go z innym ulem

I jabym się chciał podzielić moją praktyką z kolegami - pszczelarzami, chociaż krótka moja praktyka, alebym mógł dużo o tem napisać. Opiszę więc krótko o trutówce.

I tu muszę zaraz na początku zaznaczyć, że koledzy pszczelarze nie będą chcieli się zgodzić z tem, co tu podaję, bo to prawda, a jednak moje doświadczenie okazało, że mam słuszość. W podręcznikach Ciesielskiego, Lorenza i innych wszędzie mamy podane, że jeżeli na zimę mamy trutówkę w pniu, to musimy go zaraz łączyć z innym pniem na wiosnę, w przeciwnym razie ten pień zmarnieje. Ja zaś udowodnię, że to twierdzenie jest mylne; nie chcę potępić tych, którzy, jak to mówią, żeby zjedli na doświadczeniu, i całe ich życie było poświęcone na to, żeby pszczelarzom nieść oświatę i dzielić się z nimi swoją praktyką. Ja również chcę się podzielić moją praktyką, bo, jak wiadomo, jeden człowiek wszystkiego nie wie, tylko wszyscy razem mogą wszystko wiedzieć. Nie jest prawdą, że pień z trutówką zmarnieje, bo z tej trutówki potrafimy wyhodować matkę prawidłową; a jak, to opiszę. Kiedy robimy pierwszy przegląd pnia na wiosnę i zauważymy trutówkę, co raz poznamy po czerwiu

trutowym w komórkach pszczelich, a komórki te będą nadbudowane, wypukłe, a czerwiu będzie bardzo mało i rozrzucony, to znak, że w ulu napewno jest trutówka. Wtenczas trzeba trutówkę odnaleźć i zabić, a wnet ją potrafimy wyszukać, bo ona chodzi najczęściej sama po plastrach i to przeważnie po próżnyci; poznać ją zaraz po nogach wyższych i odwłoku więcej szpiczastym; kiedy ją się weźmie do ręki, wówczas stara się bardzo kłuć. Kiedy trutówkę usuniemy, a jest na plastrze stary matecznik (a trafia się, że jest ich nawet kilka, których pszczoły nie ścięły, kiedy matka z nich wyszła; a jeżeliby nie było w ulu takiego, to trzeba wziąć z innego ula i delikatnie zastrugać zapalną tak cienko, jak główka szpilki), bierze się z innego ula, który ma dobrą matkę, gąsieniczkę, ale delikatnie pod spód, żeby jej nie uszkodzić i wkłada się ją do tego matecznika na spód tak, jak była w swej komórce. Zanim ułoży się gąsieniczkę trzeba jeszcze wziąć to mleczko, na którym gąsieniczka spoczywała w swej komórce, położyć na dnie matecznika i sprawa załatwiona. Pszczoły w tej chwili nakładają mleczka do matecznika, a za 3 lub 4 dni zaszklepią go i za parę dni mamy młodą matkę; o trutnie zaś do zapłodnienia matki nie mamy się co troszczyć, bo ich jest dosyć w ulu po trutówce, tak, że w kwietniu mamy młodą matkę. Tylko jest jeden sekret, to

znaczy musi być pień nie słaby, i wszystkie braki, jakie były po trutówce, wkrótce będą uzupełnione tak, że nawet nie poznać w ulu, że w nim była trutówka przez zimę; młoda matka wszystko dopędzi, bo będzie nam dobrze czerwić. W ten sposób można z trutówki przejść do matki prawidłowej. Jeżeli byśmy trutówki z ula nie usunęli, to robota na nic się nam nie przyda, bo pszczoły gąsieniczkę wyrzuca; najlepiej to zrobić na drugi dzień po usunięciu trutówki. W roku 1933 miałem w 3 ulach trutówki, roje wyszły mi bardzo dobrze, obsadziłem je, matki młode wyszły z mateczników i nie wiem co się stało, bo później matki straciły się, a pszczoły nie założyły nowych mateczników, tylko sobie obrały trutówki. W powyższy sposób naprawiłem swoje ule i z końcem września nowe matki jeszcze czerwiły. gdy w innych ulach jeszcze przed miesiącem przestały czerwić.

Strasznie mnie dziwi, że koledzy pszczelarze narzekają na rok 1933, bo ja jestem z niego zadowolony; w naszej okolicy był rok rojny i miodny. Po prze-

czytaniu „Bartnika“ czuję się bardzo zadowolony, że mogę dużo się dowiedzieć tego, co bym był nigdy nie wiedział, jeżeli bym był nie zaprenumerował tego pisma; od dłuższego czasu dowiadywałem się o pisma pszczelarskie, lecz nadaremnie i jeżeli bym nie był w wojsku w tamtej stronie, to bym nie wiedział, że we wschodniej Małopolsce jest tylu pszczelarzy. Naprawdę przykro jest, że u nas w Krakowskim nie są pszczelarze tak zorganizowani, jak w Lwowskim.

Dzierwa Józef

Kamień, pow. Kraków

Uwaga redakcji: Prosimy o szczegółowe dane, dotyczące sposobu wyszukiwania trutówki, ponieważ właśnie o to rozbija się cała sprawa naprawy pnia strutniałego. Nie łatwo wyszukać trutówkę pośród tysięcy pszczół, bo przecież ona prawie-że nie różni się od innych pszczół roboczych. Dotychczas stosujemy przy leczeniu trutówek metodę p. Marcinkowa ze Skolego, o której wspominaliśmy poprzednio kilka razy.

Redakcja

WIEŚCI Z PASIEK.

Z Powiatu Przasnyskiego Woj. Warszawskiego

W korespondencji poprzedniej donosiłem, iż pszczelarze tutaj powiatu myślą o zorganizowaniu się w Towarzystwo. Po wielu naradach, staraniach i agitacji zorganizowaliśmy się narazie w Stowarzyszenie Pszczelarzy przy Pow. Tow. Org. i Kółek Roln. w Przasnyszu.

W dniu 10. XII. 1933 r. zostało zwołane zebranie organizacyjne do sali Sejmiku. Z powodu jednak złej pogody przybyło zaledwie około 30 osób. Mimo to uchwalili zebranie odbyć i Tow. zawiązać.

Zebranie zagał instruktor Tow. Org. i Kółek Roln., p. Podczasiak, poczem na przewodniczącego wybrano sekretarza Wyzd. Pow., p. Kępię, który po przy-

jęciu godności oddał głos leśniczemu J. Röhrenscheferowi.*) Prelegent w krótkich lecz pełnych zapału słowach zwrócił się do zebranych, wyjaśniając znaczenie organizacji wogóle, znaczenie organizacji pszczelarskiej, wreszcie podniósł znaczenie pszczelnictwa w gospodarstwie wiejskim. Nakoniec skreślił pokrótce historię bartnictwa, nadmieniając o tradycjach i prawie bartnym, datującem się od najdawniejszych czasów, o pochodzącem właśnie z samego przasnysza, wzgl. od jego starosty, zachęcając tem zebranych do jaknajliczniejszego zapisywania się na członków, organizowania i wzorowania pod tym względem na swych przodkach-bartnikach.

Po referacie wywiązała się dyskusja

*) Syn znanego pszczelarza s. p. S. Röhrenschefera z Tarnowa. **Przyp Red.**

na tematy organizacyjne, sposoby pozyskania cukru do wiosennego podkarmiania jak i sposoby jego skażania, gdyż w jesieni 1933 r. w tut. pow. otrzymali pszczelarze cukier więcej niż 15% zanieczyszczony; sprawy te wyjaśnił instruktor p. Podczasiak, poczem przystąpiono do dalszego porządku, t. j. wyboru Zarządu.

Na wniosek p. Podczasiaka i leśn. J. Röhrenscheffa, prezesem wybrano jednogłośnie starostę p. A. Wojciechowskiego, który położył wiele zasług dla pszczelnictwa na terenie tut. powiatu — sadząc drzewa miododajne przy drogach oraz z funduszków Sejmiku, budując ule i rozdając je Organ. Roln. Na wiceprezesa powołano jednego z gospodarzy, a wzorowego pszczelarza, p. Osieckiego, sekretarzem wybrano p. Podczasiaka, skarbnikiem p. Gumińską i na członka Zarządu Nadleśn. Lesów Państw. p. Alfr. Zwolanowskiego.

Po ukonstytuowaniu Zarządu, zebrani zwrócili się do teoż z następującymi żądaniami:

- 1) Rozpocząć już w styczniu starania o cukier bezakcyzowy do wiosennego podkarmiania i o większy przydział niż 2 kg. na pień.
- 2) Urządzenie kursów pszczelarskich w ciągu roku w całym powiecie.
- 3) Dalsze obsadzanie dróg drzewami miododajnymi.
- 4) Starania o subsydja na maszynę do wyrobu sztucznej węzy jak i innych wzorowych narzędzi.
- 5) Fachową kontrolę pasiek i porady.
- 6) Sprowadzanie selekcyjnych matek wzgl. założenie na miejscu takiej hodowli.
- 7) Propagowanie i używanie tylko ula warszawskiego nadstawkowego.

Na zakończenie, w imieniu nieobecnego z powodu choroby starosty, p. Wojciechowskiego, sekretarz, p. Kepińska, podziękował zebranych za przybycie, za tak gorące zainteresowanie się swymi sprawami, instruktor zaś, p. Podczasiak, wezwał zebranych do zapisy-

wania się na członków i równocześnie na cukier.

Jakkolwiek intencją zebranych było stworzenie Oddziału Tow. Pszczel. lub Pow. Tow., to jednak, ze względu na brak funduszków na legalizację statutu i t. p. formalności, poprzestaliśmy na Sekcji pszczel. przy Tow. Org. i Kótek Roln., a gdy się rozwiniemy w siłę, jak pień pszczół, wtedy pomyślimy o samodzielnej Organizacji.

Tymczasem daj Boże jak najlepsze wyniki, jak najwięcej członków, wreszcie jak najlepsze zbiory miodu, czego Braciom Pszczelarzom całej Polski również życzę.

I mamy wreszcie Organizację, z czego cieszyć się wypada i niechaj wszędzie powstają te komórki, które, połączwszy się w silny Związek, dadzą w przyszłości siłę i powagę, z którą liczyć się będą, bo, poparty przez wszystkich członków pszczelarzy, czy to amatorów, czy zawodowców, stanie się tem, czem jest Związek Cukrowników wzgl. ich kartel. Organizacja, mająca poparcie moralne i materialne swych członków jest organizacją zawsze zwyciężającą.

Więc my, pszczelarze, mając na sobie przykry przykład, z r. 1933, jako niezorganizowani a przez to zlekceważeni przy ratunku naszych pasiek ginących z głodu przez Władze Skarbowe, weźmy sobie to do serca, zapomnijmy o wszelkich urazach, czy to dzielnicowych, czy osobistych, a wreszcie fachowych i w roku 1934 koniecznie przystąpmy wszyscy do Naczelnej Organizacji w Warszawie dla obrony pszczelnictwa, jego propagandy i rozwoju dla dobra własnego, a tem samem całego kraju.

Jan Röhrenscheff

—o—

CHEŁMSZCZYŻNA

Dziś w południe (dnia 1 marca) ciepłota = 15° Reumiura, był piękny oblot pszczół, oblatywały się **wspaniale** wszystkie ule dadanowskie, warszawskie

słabo. Na 36 rodzin (bo 3 w jednym Nukleusie) spadł mi tylko jeden pień, zimowany na syropie kartoflanym z firmy „Nowy Dwór“ pod Modlinem. Dwa inne pnie, podkarmiane na zimę syropem kartoflanym z firmy „Wronki-Lubień“

z pod Poznania ładnie przezimowały i dobrze oblatywały się. O przezimowaniu na syropie kartoflanym jeszcze napiszę, ale niech się pogoda ustali i obecninie w ogrodzie, bo dziś trudny dostęp do uli.

B. Piotrowski

Z OBCEJ PRASY PSZCZELARSKIEJ.

Leipziger Bienen — Zeitung

„Leipziger Bienen-Zeitung“ opowiada o instytucie leczniczym dra Franciszka Kreczy'ego, w którym znajduje się ciekawa pasieka. Pięć milionów robotnic nie tylko zbiera nektar i wypaca wosk, lecz przede wszystkim żyje i dla cierpiącej na wszelkiego rodzaju reumatyzm, ischias, neuralgię itp. chroniczne, zapalne procesy chorobowe ludzkości, dostarczając jej jadu pszczelego. Przy pomocy szczególnego przyrządu pobiera się, od czasu do czasu, 3 miligramy trucizny pszczelej, przyczem pszczoły poddaje się narkozie. Tą drogą zyskuje się w miesiącu od 50 do 60 litrów jadu, przeznaczonego głównie na sprzedaż w krajach pozaeuropejskich.

Czy potrafią pszczoły przenieść jajko do matecznika? Jakiś pszczelarz w zachodniej Australji wyjął z 4 ramowego ulika 2 ramki z czerwem i matką, zostawiając w ulu dwie ramki z miodem i muchą. Za cztery dni zobaczył na jednej z ramek matecznik, z jednym jajkiem wewnątrz. Ponieważ w ulu nie było ani matki, ani żadnych jajek, istnieje prawdopodobieństwo, że pszczoły wybudowały matecznik po zabraniu im matki, a jajko skradły w innym ulu i złożyły w wyciągniętym mateczniku.

Zakładającym pasieki udziela niemieckie czasopismo kilku rad. Nie kupować starych, używanych przyborów i uli o różnych wymiarach. Ze względu na oszczędność dawać materiały na ule fachowemu stolarzowi, jedynie celem obróbki i sporządzenia części składowych ula. Ule składać winien sam pasiecznik w czasie zimowym. Kto nie pro-

wadzi bartnictwa wędrownego, winien ściany ucieplać sporządzonemi przez siebie poduszkami z mehu, lub słomy. Nie wolno oszczędzać na kracie odgródowej. (Autor jest zwolennikiem ula otwieranego z góry, o ramce niskiej i szerokiej).

Ule malować winno się w lecie, od połowy czerwca, a nie na wiosnę. Z wiosną bowiem drzewo bywa przesiąknięte wilgocią, jaka po pomalowaniu olejną farbą nie może nazewnątrz wyparować. Letnie malowanie skutecznie należy wieczorem; wówczas przez noc farba dostatecznie wyschnie.

Bienen-Vater, skarży się na szkody, jakie przynoszą pszczelarze niezorganizowani swą niefachową konkurencją i brakiem gwarancji co do jakości miodu. By wszelkim żalom ze strony organizacji pszczelarskich położyć kres, pismo stawia taki wniosek:

1) Na terenie każdego Oddziału Związku spisać dokładnie nie zorganizowanych bartników, z podaniem ich adresu i liczby posiadanych pni.

2) Starać się pozyskać ich dla organizacji osobnemi pouczeniami ulotkami propagandowemi.

3) Wysłać wprost na ich ręce pismo z żądaniem wstąpienia do związku.

4) Przy okazji układania listy podatkowej postarać się o spis pszczelarzy niezorganizowanych, dla władz podatkowych.

„American Bee Journal“ zwraca uwagę na wielką i niedocenianą wartość plastra z miodem i pierzgą dla pszczoł na wiosnę. W Ameryce, przy przesyłce

wiosennej rojów, giną nierzadko matki, powodując temsamem nieobliczalną stratę w pasiece. Autor artykułu twierdzi, iż matki w takich wypadkach giną z powodu niewłaściwego pokarmu. Matka zabrana z ula, gdzie żywiła się miodem i pierzgą, wpuszczona do transportówki, a potem na próżne plastry w nowym ulu, mając jako jedyne pożywienie sztuczny cukier, zaczyna niedomagać na swem zdrowiu, a w następstwie często ginie. Autor radzi bezwzględnie rojom sprowadzonym na wiosnę dodawać przynajmniej po jednym plastrze z prawdziwym miodem i pierzgą, jaki wystarczy do pierwszego pożytku.

Archiv für Bienenkunde. Goetze, Mayen (Belgia): Wpływ rozmiarów komórki na wielkość pszczoły.

Mało znane u nas usiłowania Bandoux'a, wyprodukowania większych pszczoł przez powiększenie komórek, sięgają swemi dziejami jeszcze roku 1893. Uczony ów ogłosił wówczas w **Progres Apicole**, iż udało mu się wyprowadzić pszczoły z komórek, znajdujących się na 1 dm², w ilości 770—800 (po obu stronach plastra). W naturalnej budowie naliczył on 825 komórek, a na powszechnie używanej węzie nawet 907. Na węzie z 770 komórkami na 1 dm² wykłówały się pszczoły znacznie większe. Od owego czasu nie przestał Bandoux czynić prób z powyższym zagadnieniem, wychodząc z założenia, że na tej drodze można będzie osiągnąć „poprawienie rozmaitych ras pszczelich“.

Dążenia jego były w ówczesnych czasach prawdziwą rewolucją wobec powszechnego przekonania, że większa korzyść przyniesie wyprowadzenie możliwie największej ilości muchy na możliwie najmniejszej powierzchni plastra. Bardzo życzliwego pomocnika znalazł Bandoux we fabrykancie Auguste Mees. On bowiem był tym, który pierwszy rozciągnął węzę przy walcowaniu i zbudował w r. 1895 pierwszą maszynę, wyciskającą węzę z 750 komórkami na 1 dm².

Bandoux poszedł jednak jeszcze o

krok dalej i rozszerzył jeszcze bardziej już i tak powiększony zaczątek komórki, używając w tym celu umyślnie pomysłanego „rozciągacza“. Ogrzaną węzę wkładano między płyty kauczukowe, poczem równomiernem walcowaniem rozciągano je. Robotę musiano wykonywać bardzo starannie, w przeciwnym razie bardzo łatwo powstać mogła budowa trutowa.

Dzisiaj firma J. Mees w Herentahls, zachęcona przez Bandoux'a, wytwarza plastry z 700 komórkami nawet, sam zaś Bandoux używa w ostatnich czasach węzy z 650 komórkami, a nawet mniej. Zastosowywanie węzy z 700 komórkami (na 1 dm²), stało się dziś w Belgii dość powszechne.

Bandoux wynalazł wiele instrumentów mierniczych, by owoce swych doświadczeń mógł nie tylko naocznie, ale i w inny sposób udowodnić.

1) **Ślizgowy toraksometr** z tarczą zegarową. Chodzi tu o pewnego rodzaju precyzyjny suwak wylotowy, mogący być odpowiednio przy pomocy zębatach kółek nastawiony, z możliwością odczytania odległości do różnicy $\frac{1}{10}$ mm.

B. podaje następującą zestawienie typowych komórek i wielkości pszczoł podług pomiarów toraksometrem:

Otwór toraksometru w mm.:

Rasa	Ilość komórek na dm. ²	Przez toraksometr przechodzą (mm: szerokość piersi)		
		najmniejsze	średnie	największe
Congo (Nigra)	1050	3.4	3.5	3.6
Włoszki	950	3.6	3.7	3.8
„	850	3.8	3.9	4.0
„	750	4.0	4.1	4.2
„	700	4.1	4.2	4.3
„	685	4.2	4.3	4.4

Według powyższych danych zatem największa pszczoła Kongo jest akuratnie tak duża, jak najmniejsza pszczoła europejska (włoszka); z każdym zaś zmniejszeniem ilości komórek na 1 dm² o 50, powiększają się pszczoły w obwodzie piersi o 0.2 mm.

Bandoux dodaje: Jeśli rozpiętość toraksometru, przepuszczają pszczoły 850, wstawimy do wylotu 700, żadna pszczoła tej wielkości nie będzie w stanie prześliznąć się.

2) **Automatyczny, precyzyjny glossometr.** Przyrząd podobny nieco do pierwszego wskazówkowego glossometru Wanklera (glossometr = po polsku: przyrząd do mierzenia języka — tłum.). Podkarmiaczkę wybrano bardzo dużą (o powierzchni dna 20x12 cm.) ponieważ B. zwraca uwagę, by się pszczoły nie tłoczyły przy pobieraniu pokarmu; wówczas bowiem głębokość zawartości jednolicie się przedstawia. Niekorzystny wpływ włoskowatości usuwa B. umyślnymi paskami ochronnymi na brzegu podkarmiaczki i szczególnie pomyślnym pływakiem. Podaje on sytą 1×1, o ciepłocie 38°. Przedtem karmi się umieszczoną w tem samym miejscu zwykłą podkarmiaczkę, by pszczoły tem chętniej przyjęły glossometr.

B. zbadął:

1) konieczny przeciąg czasu na wesanie każdego milimetra.

2) ilość płynu spożytego co kwadrans.

3) największą głębokość, osiągniętą w czasie od rana do wieczora.

Powiększenie się „długości języczka“ (głębokość), wynosi na każdym mniej 50 komórek plastra na 1 dm², 0.5 mm. I tak: jęwien rój na plastrach o 750 komórkach, wykazywał na glossometrze głębokość 7.7 mm. Ten sam rój został następnie osadzony na plastrach 700 i dwa miesiące potem zbadany. W wielu wypadkach osiągnięto głębokość 8.2 mm. Najwyższa zaobserwowana „długość języczka“, wynosi według B. 10.2 mm.

3) **Jabotmetr** (miernik żołądka). Przyrząd ten ma dokładnie wykazać ilość pobranej żywności, przez ściśle określoną ilość pszczół. Celowi temu służy długa, wąska podkarmiaczka (25 cm. długa, 6 mm. szeroka i 25 mm. wysoka), umieszczona dla obserwacji za

szybą. Po przekątni dłuższej ściany biegnie rurka szklana, na której można odczytać stan płynu. Jest ona tak wymierzona, że spożyta ilość syty można od razu ustalić. Uzyskaną cyfrę w kubicznych centymetrach dzieli się przez ilość pszczół, które ssały, a iloraz wykazuje nam objętość pęcherzyka miodnego. Pszczoły, użyte do doświadczenia, winny być przed próbą głodzone. B. nie podaje rezultatów w liczbach, **jednak stwierdza**, że pszczoły z większych komórek mogą więcej przyjąć, dąży jednak do wykazania rachunkiem słuszności swych doświadczalnych aparatów. Widocznie, jest on w wynikach liczbowych bardziej powściągliwy, jak w praktycznem osądzeniu osiągniętych skutków. Powiększone pszczoły przynoszą mu rzekomo większe zbiory niż jego sąsiadom. Prawdą jest, że powoli zwiększa się wielkość komórek. Pszczoły wówczas powoli powiększają się, nie zamieniając zwiększonych komórek na komórki trutowe. W razie braku pożytku trzeba w czasie budowy obficie podkarmiać, by uzyskać czystą robotę pszczelą. Również nie powinno się powierzać budowy rodzinom, okazującym skłonność do rójki; również wtedy powstaje łatwo budowa trutowa.

Powiększone pszczoły budują (samodzielnie) również większe komórki trutowe. Podczas, gdy zwyczajna budowa trutowa wykazuje 530 komórek na 1 dm², budują pszczoły 735, komórek trutowych 470. „Już na pierwsze wejście, uderza wielka różnica owych trutni pod względem wzrostu i długości w czasie demonstrowania naukowego, podobnie jak i u robotnic, zaś w taki sposób uzyskany wzrost pozostaje już na całe życie“.

Bandoux powiększył również swe ule, odpowiednio do swych większych pszczół, uważając za niezbędne 63.000 komórek zaczerwionych. (Ul idealny Bandaux'a z 20 ramkami 38×38 cm.).

Skoro B. umieścił nowe roje, uzyskane ze zwiększonych pszczół, w kósz-

kach, to i wówczas budowały one większe komórki. Sądzi przeto, iż uzyskał **dziedzicznie większą rasę pszczół**. Inni uczeni potwierdzają również ten fakt. Jednakże Fontini przypuszcza, że zwiększenie pszczoły stopniowo maleje, tak, iż w 3 pokoleniu, same sobie zostawione pszczoły, uzyskały z powrotem swą dawną wielkość. Dalsze próby bardzo przeto pożądane. Możliwe, iż chodzi tu o pewną (nie dziedziczną) odmianę, która przez pewien czas **zatrzymuje** swe właściwości. Wytlumaczyć możnaby to w ten sposób może, że wielkość komórek, przynajmniej częściowo, zależy od samych pszczół.

Korzyści z powiększonych komórek polegają jeszcze na tem, że:

- 1) budowa postępuje raźniej naprzód.
- 2) plastry zachowują dłużej swą użytkowość,
- 3) Miód (wrzosowy?) łatwiej odebrać..

(Walce dla sporządzania węży z powiększonymi komórkami podług wymiarów Bandoux'a, sporządza również firma Bernarda Rietsche'go w Haslach-Kinzigal (Badenja). Zazwyczaj dostarcza firma owa 700 komórek na 1 dm²).

Tłum. ks. Dubaniowski.

oooooooooooooooooooooooooooooooooooo

RUCH TOWARZYSTW.

Z PRZEMYSŁA

Z inicjatywy Sekcji Pszczelarskiej Okręg. Tow. Rolniczego w Przemysłu odbył się tamże dwudniowy kurs teoretyczny dla pszczelarzy powiatu przemyskiego, na który przybyło około 70 uczestników, przeważnie z pobliskich gmin wiejskich. Prelekcje z zakresu pszczelarstwa wygłosił redaktor Leonard Weber. Po odbyciu kursu przewodniczący zjazdu, p. Dr. Henryk Szymański, zawiadomił zebranych, iż w czerwcu b. r. odbędzie się drugi kurs dla tych samych uczestników, lecz praktyczny

i będzie połączony z wycieczkami do okolicznych pasiek. Po zakończeniu kursu prelegent udzielał licznych informacji, na zadawane pytania, poczem przewodniczący zawiadomił członków o rozpoczętej akcji rozdziału cukru dla pszczół.

—o—

STANISŁAWOWSKIE.

Dnia 4 lutego 1934 r. odbył się za inicjatywą i pod protektoratem JWPana Starosty powiatowego A. Pajączkowskiego, Zjazd pszczelarzy pow. Stanisławowskiego, na którym uchwalono, po przeczytaniu statutu, zatwierdzonego już uprzednio przez Starostwo w Stanisławowie, utworzyć Towarzystwo Pszczelarskie, łączące w swoich szeregach wszystkich pszczelarzy powiatu, bez względu na ich narodowość. Celem tego Towarzystwa jest rozpowszechnianie, podniesienie i rozwój pszczelnictwa oraz współpraca i pomoc wzajemna między pszczelarzami. Zjazd wybrał Zarząd Towarzystwa Pszczelarskiego, uchwalił wkładki członkowskie (wysokości 20 gr. miesięcznie i 30 gr. wpisowego) oraz powziął kilka bardzo ważnych uchwał organizacyjnych, jak np.:

1) Stworzenie dla swoich członków biblioteki fachowej, gdzie też będą i czasopisma fachowe pszczelarskie.

2) Odbywania co miesiąca Zjazdów pszczelarzy, celem omawiania najnowszych zdobyczy naukowych na tle gospodarki pszczelej, wzajemnej wymiany myśli, oraz wysłuchania ewentualnych komunikatów.

Zarząd Towarzystwa wystarał się już o przydział 1 wagonu cukru skażonego dla podkarmiania pasiek swoich członków (w powiecie na podstawie statystyki, sporządzonej jesienią 1933 r., jest 541 pasiek o 4.972 rodzinach pszczelich) a obecnie organizuje się komisową sprzedaż narzędzi pszczelarskich — oraz zbyt miodu.

Prezes: Inż. Jarosław Hawryłów.

Sekretarz: Czesław Bielec.

.....
Czytajcie i rozpowszechniajcie „Bartnik Postępowy”

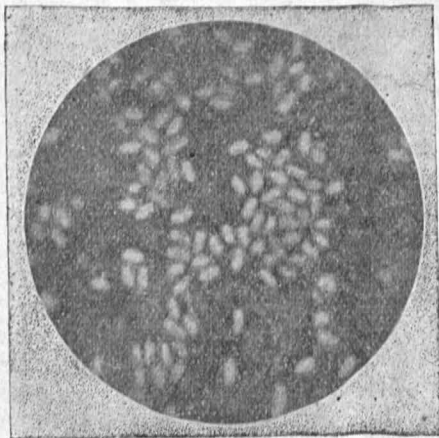
KOMUNIKATY DOCENTURY PSZCZELNICTWA POLITECHNIKI LWOWSKIEJ.

J. M. Skole.

W odpowiedzi na list i przesyłkę martwych pszczół, z d. 24. II. 34, donosząc uprzejmie, że przesłane pszczoły zginęły wskutek

Zarodnikowca pszczelego
(Nosema apis. Zander)

na dowód czego przesyłam równocześnie przy niniejszem odbitkę mikrografii, pokazującej w sposób wprost klasyczny zarodniki tego pasorzyta. Nie może to być inna choroba, ani też nie mogą to być inne zarodniki, niż zarodniki zarodnikowca pszczelego (Nosema



apis. Zander), gdyż do barwienia preparatu mikroskopowego użyłem metodę, która wyklucza pomyłki pod tym względem. Metoda ta zabarwia wszystko inne w preparacie mikroskopowym, prócz samych zarodników, które wskutek tego uwidoczniają się pod mikroskopem jako jajowate, białe i błyszczące ziarenka, a na załączonej mikrografii jako jajowate, białe ziarenka.

Z przesłanych pszczół zrobiłem 2 preparaty z 9 pszczół. Mikrografia jest zrobiona z pierwszej pszczoły, gdyż preparat z drugiej zawierał znacznie mniej zarodników.

Zwalczając radziłbym zarazę zarodni-

kowca sposobem biologicznym, podanym w podręczniku: E. Zander, Krankheiten und Schädlinge der erwachsenen Bienen. 3 wydanie, str. 58.

Ile z 37 zarażonych pni zdoła W Pan uratować i uzdrowić, zależy przede wszystkim od tego, ile procent pszczół w poszczególnych pniach jest obecnie zarażonych zarodnikowcem.

Inż. A. Kozikowski,
prof. politechniki.

TO I OWO.

W sprawie wynalazku ula Rovira.

Przed kilkoma miesiącami wpadły mi do ręki początkowe numery, styczniowe i lutowe „Bartnika Postępowego”, z roku 1933, których nie mogłem czytać wcześniej z powodu zaniedbania prenumeraty.

W wymienionych miesięcznikach spotkałem w artykułach P. Inspektora Leonarda Webera o nowym wynalazku, który odbiera miód z ula bez użycia wiórki (miodarki), p. Jose Roviro.

Otóż ja nad tym wynalazkiem od szeregu lat pracowałem i doszedłem do konkretnego wyniku. Tymczasem okazuje się, że w Hiszpanii p. J. Roviro skonstruował i opatentował ul, podobny jak i ja skonstruowałem.

Uważam więc za swój obowiązek, wobec wszystkich polskich pszczelarzy, donieść Panom, także i Szanownej Redakcji, o moich pracach i wynikach, które, jeśli nie wyprzedziły wynalazku p. J. Roviry, to równocześnie z nim doszedłem do tych samych rezultatów.

Rameczki sekcyjne

do produkcji miodu w plastrach
wielkość: $105^m/m \times 105^m/m$

Cena:

za 10 sztuk zł. 2.—
„ 100 „ „ 18.—
„ 1000 „ „ 150.—

„PSZCZOŁA“
LWÓW, UL. KOPERNIKA Ł. 18.

Zapytuję więc Szanowną Redakcję jakie mam uczynić kroki. Za słuszną moją sprawę mogą poświadczyć świadkowie z zawodu pszczelarskiego.

Zaleszczyki, dnia 18. II. 1934.

Rudolf Świerczek

Odpowiedź: Nic złego się nie stało, że W. Pan tego wynalazku nie opatentował, ponieważ ul hiszpańskiego pszczelarza, p. Rovira, jest niepomernie kosztowny, a czy w praktyce okazał się dobry, to niechaj służy negatywne głosy pszczelarzy w zagranicznej prasie pszczelarskiej. Zaznaczamy, że od czasu do czasu zgłaszają się do nas różni wynalazcy opatentowanych uli, z propozycją wykupna patentu. Otóż ani nasza Redakcja, ani też Związek, czy Spółdzielnia „Pszczola“, nigdy nie reflektuje na kupno podobnych patentów, ponieważ najdowcipniej wymyślony ul nie da nigdy więcej miodu niż ul całkiem prostej konstrukcji, bo miód nie „rodzi się“ w ulu, a w polu, na kwiatkach roślin nektarodajnych.

Redakcja

SKRZYNKA REDAKCYJNA.

J. S. Grodno. Ażeby węża, wyrabiana na prasce cementowej, wychodziła czysta, bez pasków ciemnych, musi być wosk idealnie wyczyszczony; pomimo tego na prasce cementowej nigdy nie można wyrobić węży tak czystej jak na walcach. Ciemne smugi są dla pszczół nieszkodliwe, chociaż arkusze węży wyglądają nieestetycznie. Z praski cementowej węża wychodzi krucha, zaś z walców giętka, podobnie jak żelazo kute jest giętkie, zaś lane — kruche. Dużo również zależy od wosku, czy nie był przypalony i t. p.

S. Wilczycki, Mir. Pisze Pan, że na zjazdach towarzystw pszczelarskich w Nieświeskiem i Stołpeckiem chwalebno nasze pismo, jako pożytecznego przyjaciela pasieczników, lecz żądano, aby „Bartnik Post.“ wychodził regularniej, niż dotychczas. Za życzenia dziękujemy,

co do regularnego wydawania pisma, to będziemy się starać zastosować do życzeń ogółu. Czy będą do zbycia matki pszczele w pasiece w Jaremczu, zależeć będzie od wiosny — która w górach wysokich jest kapryśna i opóźnia rozwój pni. Matki mogą być wychodowane dopiero na koniec czerwca.

Oddział M. Z. P. w Dębicy. Pieczątki dla naszych Oddziałów wykonuje rytmownik Unger we Lwowie, ul. Chorążczyzna 7, który wysyła pieczątki za zaliczeniem pocztowym.

ZAPROSZENIE

na doroczne zebranie Rady Ogólnej Małopolskiego Związku Pszczelniczego, które odbędzie się we Lwowie, przy ul. Kopernika 20, dnia 22 kwietnia r. 1934 o godz. 10 przedpoł. z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania Rady.
- 2) Sprawozdanie z działalności i kasowe za r. 1933.
- 3) Wniosek Komisji Rewizyjnej na udzielenie absolutorjum Wydziałowi.
- 4) Uchwalenie preliminarza budżetowego na r. 1934.
- 5) Sprawa centralnej organizacji pszczelarskiej w Polsce.
- 6) Wnioski członków.

W razie braku kompletu, przewidzianego statutem, odbędzie się w godzinę później następne zebranie, z tym samym porządkiem, bez względu na ilość obecnych członków.

Prezes:

Dr. Henryk Szymański

Matki pszczele

plodne sprzedają i wysyłam począwszy od 15. maja do 15. października w cenie: Kaukasko-Mingrelskie po 10 zł. Włoskie po 8 zł. Krajowe Krzyżowane z Kaukasko-Miogr., po 7 zł. Wysyłka nastąpi po otrzymaniu należności i w kolejności zamówień.

KAZIMIERZ SZALBIERZ, Strzałkowo pow. Września woj. Poznańskie.

SPROSTOWANIE BŁĘDÓW.

W artykule St. Witkosia p. t. „U nas inaczej“ w N-rze 1 B. P. r. 1934 należy poprawić następujące błędy drukarskie:

- Str. 5 wiersz 20 od góry w I kolumnie: budowy — na — hodowcy.
 „ „ „ 11 „ dołu „ „ „ : nasze — na — wasze.
 „ „ „ 1 „ góry „ II „ : pięknej — na — wierszy.
 „ 6 „ 16 „ „ „ „ „ : po słowie „swojej“ dodać „żelaznej“.
 „ 7 „ 11 „ „ „ „ I „ : nowym — na — naszym.
 „ 7 w zakończeniu o wyborach 1, 2, 3, 4, 9 od końca zamiast e ma być a) standardowa oraz korespondencji „Z. Przyszłackiego“.
- Str. 19 wiersz 1 od góry w I kolumnie: Kl — na — M.
 „ 19 „ 10 „ „ „ „ „ : parkanami — na — parkami.
 „ 19 „ 13 „ „ „ „ „ : zorganizować — na — zreorganizować.

X. A. MARGOŃSKI

PSZCZELARSTWO NOWOCZESNE

Część I. str. 326 cena zł. 5.—
 Część II. str. 498 cena zł. 7.50

Nabywać można wprost u autora
 adresując:

X. A. MARGOŃSKI

p. Grzegorzew
 w Umieniu.

Karpacka Selekcyjna

Hodowla MATEK PSZCZELICH

z izolowanym trutowiskiem wysyła od lipca do listopada młode gwarantowane matki zapłodniane z najlepszych rodzin zahartowanych w ostrym klimacie po 6 zł. z portem i klateczką. Wysyłka w kolejności wpłaconych należności czekiem P. K. O. Nr. 503.915. Na odpowiedź znaczek.

Władysław Lasek
 Tatarów n/P.

Kupię 20 roji

zdrowych pszczół z młodą płodną matką. Termin dostawy: 20 kwietnia 1934. Cenę: loco stacja kol. Uhnów, waga netto 2 kg. (bez transportówki), — podać.

Ks. Dubaniowski,
 p. UHNÓW — Bruckenthal.

KRATKI ODGRODOWE dla pszczół

oraz SITA BLASZANE dla rolnictwa gospodarstw rybnych i wszelkich innych celów,

HURT I DETAL

HURT I DETAL

WYTWÓRNIA BLACH DZIURKOWANYCH

„SIT O”, Warszawa — Grochów

ul. Wiatraczna 15 — tel. 10-01-92 i 10-13-10.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Weber.

Drukarnia Kresowa, Lwów, Mochnackiego l. 48. Telefon 7-40.